

Wojciech Eichelberger
Przekłete

O tym wiedzieć trzeba!
O tym zapominać nie wolno!
Wiedza i pamięć niosą nadzieję zmiany. Są koniecznym warunkiem początku zdrowienia i odnowy.

Inaczej sprawcy będą nadal skwapliwie korzystać z alibi braku świadomości ogromu krzywdy i bólu wyrządzanych ofiarom. Ofiary z czasem staną się sprawcami. Świadkowie zaś pozostaną niemi i ślepi.

Do tego dopuścić nie wolno.

Zbyt długo trwa zmowa milczenia wokół problemu seksualnego wykorzystywania dzieci. Zbyt wiele krzywd wyrządzono.

Ta książka pozwala poczuć i zrozumieć rozmiary spustoszeń, jakie dokonują się w sercach i umysłach wykorzystywanych dzieci - i to - jak trudno jest im później uwolnić się z rujnującej życie klątwy wstydu, upokorzenia i niewiary.

Dlatego, czytelniczki i czytelnicy, nie odkładajcie tej książki!

Wojciech Eichelberger
Anna Maria Nowakowska
przekłete
wydawnictwo zwierciadło

I

siostram...

Od autorki

Gdybyż to wszystko było wymysłem wyobraźni!

Gdyby można było napisać „wszystkie postacie i zdarzenia są fikcyjne”.

Nie, nie są wymysłem ani literacką fikcją. Mają tylko inne imiona a pewne drobne szczegóły zmieniłam dla ich bezpieczeństwa.

Mózgią pełnym głosem, lecz ich oczy często pozostają zamknięte. Oglądają ten wewnętrzny film, ponury jak samo piekło, zimny jak piwnica. Straszny film. Opowiadają go scena po scenie. Często po raz pierwszy i ostatni, bo trudno wciąż od nowa odtwarzać koszmar i kręcić się za blisko krawędzi otchłani.

Nie wolno milczeć o tej zbrodni tajemnej. Zbrodni przeciwko wszystkiemu, co normalne, gdzie zbrodniarz cieszy się szacunkiem a pogarda i destrukcja dosięga jego ofiarę.

Mała Wstręciucha puka do drzwi

Przychodziła kilka razy, zanim odważyła się nacisnąć przycisk dzwonka. Podchodziła ostrożnie, zaglądała w zasłonięte żaluzjami okna, starając się nie zwracać na siebie uwagi przechodniów.

Nielicznych przechodniów w bocznej uliczce na peryferiach wielkiego miasta.

Stała cicha, drobna, niepewna, jak nieproszony gość. Od czasu do czasu jej filigranowym ciałem wstrząsał dreszcz. Może z zimna a może z potwornego huk, który co chwila lał się z nieba od lądujących i startujących odrzutowców, zmieniając sielską okolicę w przedmieścia piekła.

Okolicznym psom chyba nie chciało się otwierać pysków, bo wcale na nią nie czekały. Co było, prawdę mówiąc, całkiem do nich niepodobne.

Bała się, że Ktoś z budynku zauważy ją i zapyta, czego szuka w tym miejscu. Chciała, żeby Ktoś z budynku zauważył ją i zaprosił do środka. Jednocześnie.

Któregoś dnia spadł pierwszy śnieg, sprowadzając iluzję ciszy. Emilia stała od dobrych paru minut zamysłona, zapatrzona. Drobna postać, licząca odrzutowce wlokące łoskot z lodowatych chmur w kolorze pleśni. Który wprawiał w drżenie ogołocone drzewa i znerwicowane psy.

Gdyby ktoś popatrzył uważnie w jej oczy, dostrzegłby (to jest możliwe) serię obrazów, jakby lekko zleżałe fotografie o pożółkłych i postrzępionych brzegach. Ale najpewniej nic by nie dostrzegł, bo niewielu jasnowidzów przechadza się po ulicy Kwiatowej w popołudnie nasiąknięte lodowatością jak gąbka.

Fotografie, które wciąż oglądała Emilia miały dwoje bohaterów: małą dziewczynkę z mysimi ogonkami, ubraną w bardzo nie lubianą sukienkę oraz starszego pana o gładko wygolonych policzkach pachnących mydłem rumiankowym.

Sukienka dziewczynki była zielono-szara, o supe-łkowatej, nieprzyjemnej fakturze. Mama dziewczynki nazwała tę sukienkę „Ciocia Rura” (ha, ha, ha) i nie chciała słyszeć na ten temat żadnych skarg. Sukienkę uszyła babcia po kursie kroju i szycia w Praktycznej Pani.

Fotografia ożywa i oto mamy scenę z filmu:

Gładko wygolony starszy pan prowadzi za rękę

10

dziewczynkę ubraną w Ciocię Rurę (i żadnych skargi). Idylliczny film o kochającym dziadku i grzecznej wnusi, ale niech was to nie zmyli, bo na końcu dziadek pożera wnusię razem z drapiącą, brzydką sukienką. Pożera ją oczami i szorstkimi palcami a jeszcze później czymś bardziej bolesnym, choć gładkim i na ogół ukrytym. Dziewczynka jednego się już nauczyła: kiedy próbuje komuś powiedzieć (w tych niewielu specjalnych słowach jakie zna) zawsze dowiaduje się, że jest Małą Wstręciuchą.

Tak powiedziała babcia, tak powiedziała mama.

Małą Wstręciuchę kocha się mniej - tego też nauczyła się dziewczynka.

Emilia sięgnęła ręką do przycisku dzwonka, gdzieś w głębi domu rozwrzeszczał się domofon: otwierać, nadchodzi ból i rozpacz!

Na spotkanie wyszła wysoka, szczupła kobieta (dzięki ci Boże, że nie facet). Spojrzała życzliwie, ale bez uśmiechu, jakby wiedziała, że przyprowadzono tu nieufną, samotną dziewczynkę, Małą Wstręciuchę, która nie daje się zwieść uśmiechom dorosłych.

Emilia (opakowanie na Małą Wstręciuchę) była spokojna. Zdziwiła się przelotnie, gdzie podział się ów lękliwy wstyd, który sprawił, że przez wiele tygodni odchodziła z uliczki Kwiatowej by śnić samotnie swoje koszmary.

Szczupła kobieta nie powiedziała „czuj się jak u siebie”. To nie słowa sprawiły, że Emilia poczuła

11

się jak w domu. Nie jak w swoim prawdziwym domu, tylko jak w domu z marzeń: ciepło i bezpiecznie.

Dziewczynka miała kiedyś także inne przezwisko: nazywała się Mała Kokietka.

Mała Kokietka ubrana w Ciocię Rurę i opadające w zawstydzających obwarzankach rajstopy. Zawstydzający wstyd, zaczynający się swędzeniem w głębi, w okolicy pępka, wywołujący na policzkach falę gorącej czerwieni.

Tego popołudnia nie czuła zawstydzającego wstydu nawet wtedy, gdy szczupła kobieta przedstawiała ją innej (ale nie tak szczupłej). Wiedziała dobrze, po co tu przyszła i pamiętała, z jakiego bólu zrodził się taki pomysł.

Emilia dośniła już swoje koszmary do końca i odwiedziła w domu starców swojego dziadka, który toczył wojnę podjazdową z Alzheimerem i sikał pod siebie w gorsze dni. Nawet jej nie poznał, więc nagle zrozumiała, że tamtego mężczyzny, pożeracza małych dziewczynek już nie ma. To ona, w swoich wspomnieniach i snach wskrzesza go (nie chcąc tego wcale), karmi go swoją pamięcią i cierpieniem. Zawstydzającym wstydem zaczynającym się falą gorącego swędzenia w głębi, w okolicach pępka. Patrząc na pomarszczonego starca o wyblakłych, poznaczonych kataraktą oczach (starcy miewają takie niewinne, zażawione oczy), na bezsilne dłonie, te precyzyjne niegdyś narzędzia tortur, Emi-

12

lia zapłakała. Nad nim, nad sobą, nad czterdziestoma latami swojego życia, nad wstrętem, przed którym uciekła w ramiona pierwszego lepszego (była się skryć).

Zrozumiała też wtedy jak przeszłość wplata się w terażniejszość, tasiemcowaty upiór krzywd wychylający się z każdego fragmentu rzeczywistości.

Przeszłość, która nie przeszła.

Terażniejszość, której nie można przeżyć teraz.

Przyszłość, dla której nie ma miejsca na tym wysypisku wspomnień, więc nie nadchodzi, choć jest oczekiwana.

To właśnie wtedy Emilia zaczęła podchodzić (jak ranna sarna) do cichego budynku na Kwiatowej. Coraz bliżej i bliżej, mosiężny przycisk dzwonka bez żadnego napisu czy numeru za każdym razem bardziej dostępny.

W bezpiecznym domu można zostać na trochę lub przychodzić codziennie. Terapia trwa długo, kilka miesięcy, czasem rok.

Inne kobiety są jak dobrze znane siostry o twarzach naznaczonych tym samym zawstydzającym wstydem. Każda z nich do pewnego momentu wybierała samotność. Swoją brudny sekret chowały głęboko w zakamarkach serca i umysłu. A on tam rósł i nabrzmiewał - obce ciało płaczące ścieżki i nie pozwalające oddychać.

Jak tam jest, w tym domu Kobiet Przeklętych,

13

ly wchodzi nowa, taka niepewna, spięta i goto-do odwrotu w każdej chwili? Jagle otaczają ją siostrzane twarze, siostrzane : parzą i podają zieloną herbatę.

Ma moc rozgrzewania zziębniętych serc - szep-Zofia, podając Emilii parujący kubek. Są na nim owane zające z niebieskimi oczami. Zające wie-, że Zofia mówi wyłącznie szeptem, /tarianna też tu jest, choć nie wypowiedziała cze ani jednego słowa. Nawet szeptem. Żadnej śby. Ani opinii w jakiegokolwiek sprawie. Mil-:a i zdystansowana (przynajmniej na pierwszy t oka) nie bierze udziału w babskich rozmo-:h. Jej ciało krzyczy przeraźliwą chudością irektyczki.

Teresa, czarnowłosa, blada kobieta z piętnem rwonych żyłek na policzkach. Alkoholiczka, jak viada. Potrafi usmażyć pyszne naleśniki z razo-

mąki. Potrafi śmiać się z siebie (od niedawna). \ Aleksandra? Taka zawsze pomocna, zaglądają-/v oczy: „może czegoś potrzebujesz?”. Uwielbia nować się chorymi zwierzętami. Ostatecznie mo-być także ludzie.

chodzą z różnych stron, ich doświadczenia iowe, historie osobiste i przekonania różnią się. :zy je więz silniejsza niż wszystkie różnice; do dch Miejsc (nie oznaczonych żadną tablicą, na mątrz cichych i spokojnych, o oknach zasłonię-h żaluzjami) przychodzą zazwyczaj małe dziew-

14

czynki opakowane (dla niepoznaki) w dorosłe kobiety. Młode albo dojrzałe a nawet zupełnie niemłode opakowania, próbujące sprostać wymaganiom stawianym kobietom przez Życie. Bezskutecznie starające się przeżyć dorosłość, odcinając się od cierpiącej dziewczynki w środku. Znużone własną bezskutecznością i wyczerpane walką z tym znużeniem.

Kobiety Przeklęte - myślą o sobie, głośno tego nie mówiąc, ale i tak można zobaczyć to w ich oczach.

Przyszły, żeby ktoś (jeśli to w ogóle możliwe) pomógł im zdjąć klątwę i odczarować przyszłość.

Aby to mogło się stać, muszą rozliczyć się z przeszłością, zmienić koszmarny sen w uzdrawiającą opowieść.

15

Zofia:

.....którego imienia nie wypowiem:

Kocham miasto za pośpiech, w którym muszę żyć, za hałas, który zagłusza mój smutek, za tysiące jasno oświetlonych okien, za którymi toczy się Życie Rodzinne.

Takie pisane z dużej litery, z prawdziwymi babciami, kotami i ciastem w niedzielę.

Ludzie wstają rano, piją herbatę, patrzą sobie w oczy, całują się na do widzenia, gwarzą z sąsiadami o pogodzie albo o drożyznie w sklepach.

Ani ja ani moja siostra nie przeczuwałyśmy, że inni ludzie wiodą inne życia. Skąd zresztą miałyśmy cokolwiek wiedzieć?

Aż pewnego dnia poszłyśmy do szkoły.

Ada i ja. Dwie identycznie drobne figurki, tak samo nieśmiałe, zawstyżone. To było nasze pierwsze prawdziwe zetknięcie z rówieśnikami i obcymi dorosłymi. Do tego dnia każdy nasz kontakt

19

z „obcymi” był ściśle kontrolowany. Do naszego domu nie przychodził nikt. To także uważałyśmy za normalne.

Jakże często patrząc przez okna myślałam z pogardą o „pętających się” bachorach.

Tak mawiał On, którego imienia nigdy nie wypowiem - i tego mnie nauczył - pogardy dla każdego, kto zachowuje się lub wygląda odmiennie. Jeszcze dziś miewam takie myśli. Ciekawe, czy Ada miałaby taki sam kłopot?

Tuż przed pierwszym dniem nauki dowiedziałyśmy się, jakiej tajemnicy mamy strzec. I co się stanie, jeśli komukolwiek powiemy.

Tego dnia dowiedziałyśmy się, że w ogóle jest jakaś tajemnica.

W naszym domu był przestronny, kwadratowy przedpokój. Na ścianie przeciwległej do dobrze wyciszonych drzwi wejściowych wisiał skórzany pejcz, zwany przez Niego „spokójmistrem”. Po obu stronach spokójmistra wisiały (niesymetrycznie) dwa starannie wykaligrafowane Regulaminy: Dla Żony i Dla Dzieci. Jeden wysoko, drugi nieco

nżej.

Mama bardzo wcześnie nauczyła nas czytać. Podobno byliśmy bardzo zdolne i bystre. Uczyła nas sylabizować poszczególne punkty Regulaminu Dla Dzieci, więc bardzo szybko dowiedziałyśmy się, czego On od nas oczekuje.

Regulamin Dla Żony pozostawał dla nas zagadką

20

a Mama nigdy nie chciała o nim mówić i próbowała go zdjąć ze ściany, kiedy zorientowała się, że umiemy czytać dostatecznie dobrze, i wkrótce znajdziemy sposób, żeby sięgnąć odpowiednio wysoko.

Pewnego popołudnia Regulamin Dla Żony zniknął ze ściany. Na krótko, bo tego samego wieczoru mama (z rozciętymi ustami i oczami płonącymi jak w gorączce) powiesiła go na starym miejscu.

Wkrótce miałyśmy się dowiedzieć, czego próbowała nam oszczędzić.

Jak powiedziałam, nie widziałyśmy z siostrą niczego nienormalnego w panujących w naszym domu zwyczajach. Dla nas było oczywiste, że dziewczynki są myte przez ojca w specjalny sposób, mający im zapewnić właściwy rozwój (jako przyszłym kobietom). Temu samemu celowi służyły sobotnie ćwiczenia. W każdą sobotę On przychodził do naszego pokoiku i kładł się między nami, po czym tłumaczył, na co ma ochotę.

W inne dni wpadał tylko na chwilę, ale miewał wtedy gorszy nastrój i czasem sprawiał nam ból. Nie sądziłyśmy, że jest w tym coś dziwnego albo złego, nie rozmawiałyśmy o tym. Było to po prostu mniej lub bardziej nieprzyjemne, zwłaszcza, jeśli coś nam się nie udawało albo robiłyśmy niezgodnie ze wskazówkami.

Ada chyba była wrażliwsza, bo czasem wymiotowała albo dostawała gorączki. Miałam jej to za złe, bo w takich razach musiałam sama robić wszystko.

21

Mama często płakała, snuła się jak cień. Była najbardziej milczącą i niewidzialną osobą, jaką znałam. Mówiłyśmy do niej szeptem a ona odpowiadała nam w ten sam sposób. Właściwie nic o niej nie wiem, jaka była - zanim poznała jego.

Ada często chorowała i wtedy spała z mamą. Zazdrościłam jej tych spokojnych nocy i nieprzerwanego snu. Próbowałam wcisnąć się do łóżka razem z nimi, ale mama (szeptem) kazała mi odejść: Ty Zosiu jesteś taka silna, muszę zająć się Adelką.

Odchodziłam więc do pokoiku z gorzkim posmakiem w ustach i wiedziałam, że tego wieczora będę musiała bardzo się starać, żeby On był zadowolony i pozwolił Adzie spać.

On często powtarzał, jak bardzo nas kocha. Opowiadał o swojej ciężkiej pracy, o poświęceniu dla rodziny. Lubił, kiedy uważnie słuchałyśmy, kiwając głowami. Co macie dla tatusia w zamian? wołał a my dobrze wiedziałyśmy, jak odpowiedzieć, żeby go zadowolić.

W Regulaminie Dla Żony była część zwana „Kary na skutek niesubordynacji dzieci”. Mama nie chciała, żebyśmy wiedziały, w jaki sposób jest karana za nasze „przewinienia”, ale pewnego dnia byłyśmy dostatecznie wysokie, żeby wspiąć się na krzesło i przeczytać Regulamin Dla Żony.

Od tej pory zawsze byłyśmy grzeczne.

On często tak nas nazywał: Moje Grzeczne Dziewczynki.

22

Mama umarła, kiedy byliśmy w trzeciej klasie podstawówki. Oficjalnie - z powodu krwotoku po poronieniu. Naprawdę - próbowała pozbyć się ciąży.

Nic więcej o tym nie wiem.

On przez jakiś czas dawał nam spokój.

Siostra mamy, Jagódka, przyjechała na miesiąc z Francji. Wniosła do naszego domu głośne rozmowy, ładne rzeczy i zapachy. On wtedy zamykał się na długie godziny w swoim pokoju a ciotka pokazywała nam jak myć włosy szamponem, żeby były puszyste. Wciąż wypytywała nas, dlaczego mama pozrywała wszelkie kontakty ze swoją rodziną.

Na czas jej pobytu ze ściany zdjęto Regulaminy. Ten Dla Żony już się nie pojawił. Ten Dla Dzieci, zmieniony i dostosowany do nowych warunków, zawisł dzień po wyjeździe ciotki.

Żegnała się z nami długo, zaglądała nam w oczy, jakby przeczuwała schowaną tam tajemnicę. Niedostępną dla nikogo. Naszą brudną rodzinną tajemnicę.

Ada popełniła samobójstwo w roku, kiedy nowa żona ojca urodziła córkę. Miałyśmy po czternaście lat i żadnych planów na przyszłość.

Dwie pryszczate, nie wydarzone nastolatki.

Ada miewała depresje (teraz potrafię to nazwać, wtedy po prostu myślałam, że się nad sobą rozczuła), źle sobie radziła w szkole, robiła się coraz

23

bardziej dziwna. Siedziała godzinami, patrząc w ścianę, na pytania odpowiadała bez sensu albo wcale.

Nauczycieli to drażniło i nie darzyli jej sympatią. Koleżanki się z niej śmiały a koledzy dokuczali wulgarnie. Nie umiała się bronić: stawiałam do bójk z silniejszymi od siebie, żeby odwrócić uwagę od Ady.

Miałam opinię łobuzicy i przezwisko „pirania”. Na Adę mówili „glut”.

Moje wysiłki na nic się nie zdały, ponieważ Ada doszła do stanu, w którym wstydziła się wyjść z lekcji do toalety. Tymczasem obie wiecznie chorowałyśmy na stany zapalne pęcherza i cewki moczowej, więc sikanie (bolesne i palące) było naszą częstą i uciążliwą przypadłością. I któregoś razu Ada nie wytrzymała do przerwy: zsika-ła się w spodnie.

Tego dnia miała na sobie trawiastozielone dzwony (moje były zgniłobrazowe). Na moich spodniach ciemna plama nie byłaby tak bardzo widoczna. Jakoś bym się przemknęła do szatni. Ada nie miała takiej szansy.

Wstała i wyszła wśród entuzjastycznych okrzyków „glut się zeszczął” i „śmierdziel do nogi”.

Wspomnienia o tym bardzo bołą. Minęło dwadzieścia lat a do mnie wracają sekwencje zdarzeń wyraźne, takie piekąco-bolesne. Co wtedy czuła, co myślała, idąc z plamą na siedzeniu korytarzem

24

szydrców. Czy już wtedy podjęła decyzję? Może czekała na jakieś wsparcie, pomoc? Jakikolwiek powód, żeby dalej żyć?

Od tamtej pory żyje tylko połowa mnie. Gorsza połowa.

Wiem, wiem, powinnam zaakceptować siebie. Znam cały ten terapeutyczny alfabet. Potrafię nie-najgorzej posługiwać się całym tym żargonem psychologów. Tak „na głowę” jestem już w stanie zrozumieć, co się stało w moim życiu. Wiem, w jaki sposób doświadczenie przemocy seksualnej pokierowało moimi przyszłymi klęskami.

Ale zaakceptować...

Mam za sobą trzy próby samobójcze i parę pobytów w szpitalach psychiatrycznych. Miałam różne rozpoznania, pasuje do mnie połowa objawów z podręczników psychiatrii.

Nienawidzę łatwości, z jaką wypowiada się takie słowa jak „zaakceptować”, „zintegrować” a nawet - „wybaczyć”.

Nocą przychodzi lęk i duszność, wracają obrazy, dźwięki. No i smak w ustach, ohydny, metaliczny. Myję zęby kilka razy a smak nie znika.

Siedzę w kręgu innych Przeklętych i czuję się jak na peronie kolejowym: czekanie... czekanie...

Na tę wewnętrzną gotowość pogodzenia się z przeszłością. Rozpoznam ją, kiedy nadejdzie. Na razie zrobiłam coś niesamowitego - opowiedziałam

25

wam o Adzie i nie pękło mi serce. Jest mi wstyd, nie wiem, co o mnie myślicie, ale już się was tak nie boję.

Mam dwa życzenia: żebym mogła płakać nad sobą i mówić normalnym głosem.

Nie szeptem.

26

Aleksandra: Cudze okna

Jasno oświetlone okna? Myślałam, że to tylko mój sposób na ukojenie smutku. Ale słyszę, że inne też na to wpadły.

Byłam małym dzieckiem, kiedy mama pokazała mi okna szarego domu. Była zima, mróz szczypał nasze policzki. Okna domu jaśniały łagodnym, ciepłym światłem. W głębi stała olbrzymia choinka z tysiącem kolorowych lampek. Świełka migotliwie odbijały się w lśniących bombkach.

Posyłają nam pozdrowienia - powiedziała mama.

Uwierzyłam w to i pomachałam do nich zziębniętą rączką.

Później wiele razy chodziłam ulicami, zaglądając w cudze okna. Wyobrażałam sobie, co robią dorośli i dzieci w swoich jasno oświetlonych mieszkaniach. Widziałam, jak poruszają ustami i próbowałam zrozumieć, co do siebie mówią. Latem okna były

29

otwarte, więc dobiegały mnie stłumione dźwięki życia innych ludzi.

Myślałam o domu, który ja stworzę, kiedy tylko uda mi się wyrwać w dorosłe życie. Wiedziałam, jaki w nim będzie zapach, jakie światło. Że będzie ciepły i przytulny.

Te chwile spędzane pod cudzymi oknami pozwalały mi przetrwać.

W moim domu okna były przeważnie ciemne. Przez całe dzieciństwo bałam się Człowieka z Elektrowni. Był kimś w rodzaju smoka uśmiercającego dziewczynki, które nieopatrznie zapalą światło.

Do dziś pamiętam paniczny strach wzbudzany przez kroki na schodach. Kiedy byłam w stanie zrozumieć, że rodzice kradną prąd, mój strach jeszcze wzrósł.

Ojciec powiedział mi, że jeśli nie będę uważać, to ich oboje wsadzą do więzienia a ja zostanę sama.

Po ciemku.

Więc dzieciństwo upływało mi w półmroku.

W półmroku czaiły się zjawy, potwory i tato.

Byłam jego ukochaną córeczką. Bez żadnych wątpliwości. Dwóch moich braci miało często do czynienia z ciężką ręką taty, mama wciąż obnosiła po domu siniaki, ale ja byłam małą księżniczką. Mama i bracia często potrzebowali mojej pomocy.

Tato dużo pił i bywał całkiem nieobliczalny, ale

30

kiedy podchodziłam do niego ślicznie się uśmiechając, cały jego gniew ulatniał się: mama i bracia byli bezpieczni.

Kiedy tato długo nie wracał z pracy, mama ubierała mnie w różowo-biało-niebieską wełnianą sukieneczkę.

Zrobiła ją na drutach babunia zanim umarła na raka.

Tato zawsze się wzruszał, kiedy mnie w niej widział. Brał mnie na kolana i głaskał. Byłam dumna z tego, że potrafię obronić mamę i braci, ale niepokoiły mnie te dziwne głaskania. W miejscach, które do tej pory nie były przez nikogo dotykane. Nie umiałam wtedy nazwać swoich uczuć, ale próbowałam się jakoś bronić, wykręcać. Tato wściekał się wtedy i jeszcze bardziej gnębił mamę i braci.

Bądź cierpliwa Aluniu - mawiała mama i odwracała wzrok.

Bracia nic nie mówili, ale widziałam w ich oczach strach, kiedy kroki taty były „pijane”.

Tak, nauczyliśmy się rozpoznawać po krokach, w jakim nastroju wraca nasz ojciec: wściekły czy normalny, trzeźwy czy pijany (i jak bardzo). Nagły huk zatraskiwanych drzwi na dole i ciężkie, nierytmiczne kroki na schodach nie wróżyły niczego dobrego.

Przez pewien czas miałam spokój, bo tatę po raz kolejny przyłapano na kradzieży i tym razem poszedł do więzienia.

31

Odpoczywaliśmy od niego i z tego, co wiem, ja inna za nim tęskniłam.

Kiedy wrócił, wiedziałam, że coś się zmieniło na gorsze. Zażądał, żebym spała w jego łóżku, zaczął ięwać dziwne zwidy. Mówił do mnie jak do dorosłej kobiety, chyba czasem mnie nie poznawał, nie wystarczało mu już głaskanie i przytulanie.

Widziałam mamę, jak płakała w łazience, piorąc iszą pościel. Kiedy zobaczyła, że jej się przyśnam, szybko zamknęła drzwi.

W dzień moich trzynastych urodzin tato długo nie nadchodził. Przeczynałam, że szykuje mi jakąś niespodziankę - lubił dawać mi prezenty. Jako dyna w naszej rodzinie dostawałam urodzinowe .mieniowe podarunki.

Było już bardzo późno, kiedy usłyszeliśmy kroki i schodach - ani trzeźwe, ani pijane - obce kroki. Odziałam dwie niewyraźne sylwetki w drzwiach Tiame, która nagłym gestem zasłoniła oczy.

Tato powiesił się w trakcie pijackiej imprezy pracy.

Chciał nastraszyć kolegów i naprawdę się po-iesił.

Na ich oczach.

Podobno próbowali go reanimować, bez skutku.

Na pogrzebie tylko ja płakałam.

Później było normalne życie. Parę nieudanych Adażków, kilka falstartów.

Czasem budzę się rano i czuję, że coś dobrego

32

mnie czeka, ale po chwili wszystko jest znowu pokryte popiołem, szare.

Wciąż chodzę i zaglądam w cudze okna, kradnąc skrawki cudzego życia. To, które wiodę jest takie jałowe i smutne.

Moje okna są ciągle ponure i ciemne, chociaż wkręciłam najsilniejsze żarówki. Może to jakiś czar, przekleństwo.

Szukam sposobu, żeby zdjąć z siebie tę klątwę.

33

Marianna:

Milcząc, z daleka patrzę.

Zostałam babcią...

Zaglądam do każdego napotkanego lustra i sprawdzam, czy coś widać w mojej twarzy. Babcia? Ciotka?

Wczoraj ktoś powiadomił mnie, że Natalka urodziła synka. Tydzień temu w klinice zrobili jej cesarskie cięcie.

„S” Natalii ur. 1 listopada 2000 godz. 5.15.

Dwadzieścia dwa lata temu leżałam na szpitalnym korytarzu, czekając na werdykt lekarzy: porodówka czy sala operacyjna. Do ostatniej chwili przekonywałam ich, że potrafię urodzić moje dziecko sama, bez chirurga.

Panicznie bałam się narkozy, niepamięci, utraty kontroli nad sytuacją. Jeszcze bardziej bałam się, że

37

będę coś we śnie mówić, majaczyć, a wtedy wszyscy dowiedzą się prawdy.

Pamiętam pochyloną nade mną twarz lekarza - czerwoną, spoconą i wściekłą twarz.

Nie upieraj się ty histeryczko, bo twoje dziecko nie przeżyje - wrzeszczał, przyskajac na mnie kropelkami śliny.

Może tak byłoby lepiej - pomyślałam wtedy.

Zanim domyślałam tę myśl do końca, już pojawił się ostry ból w sercu i zaraz wieźli mnie zatęchłym korytarzem do cuchnącego lizolem przedsionka bloku operacyjnego. Prosiłam Boga, żeby nie brał pod uwagę mojej ostatniej myśli (ława przysięgłych nie weźmie pod uwagę ostatniej wypowiedzi świadka.)

Usłuchał, bo obudziłam się z narkozy i Natalka była już na świecie.

„C” Marianny, ur. 1 listopada 1978 godz. 10.55.

Moja córka. Moja siostra.

Milczałam jak kamień, kiedy pytano mnie, kto jest ojcem i co zapisać w dokumentach. Moja matka wszystko załatwiała. Byłam odrętwiała, bałam się, że poczuje coś do tego dziecka, coś, co mnie zniewoli.

Na przykład miłość.

Pragnęłam znaleźć się w ciemnym i chłodnym pokoju, gdzie nie dotrze żaden dźwięk, żadna emocja.

38

Kiedy Natalkę zabierali nowi rodzice (szczęśliwi, roześmiani) słyszałam, jak dziwią się, jaka matka porzuca takie śliczne dziecko?

Później długie lata żyłam w takim letargu - zawieszona między rozpaczą a wstydem. Nie wiedziałam, kto zna moją tajemnicę i do jakiego stopnia. W oczach ludzi wciąż czytałam pogardę lub litość. Matka zapewniała mnie, że to urojenia, że zadbała o dyskrecję i rozpuściła odpowiednie plotki. O chłopaku, który wykorzystał i porzucił, o dziecku, które umarło wkrótce po porodzie.

Nigdy nie straciłam z oczu mojej córki. Wiem o niej dużo, ona nie wie o mnie nic. Podobno wie, że jest adoptowanym dzieckiem, ale na temat biologicznych rodziców nikt nie odważył się z nią rozmawiać.

Mam nadzieję, że nigdy się nie dowie, kto jest jej matką/siostrą i ojcem/dziadkiem.

Czasem zastanawiam się, co się z nim stało po tym, jak matka z twarzą ściągniętą grozą otworzyła przed nim drzwi: wyjdiesz teraz albo zgnijesz w więzieniu.

Wyszedł i nigdy więcej o nim nie słyszałam. Pewnego dnia znikły wszystkie jego rzeczy i ślady po nim.

Wydawało mi się, że za nim nie tęsknię, bo tęsknić za nim było większym grzechem niż To, Co Z Nim Robiłam.

Zostałam w domu, bo nie miałam dokąd pójść.

39

Miałam piętnaście lat, niedokończoną podstawówkę i tajemnicę, którą dzieliłam z matką.

Byłyśmy jak dwie ponure kapłanki strzegące budzącego odrazę sekretu.

Któregoś roku przestałam jeść. Nie od razu, lecz stopniowo. Czułam się dobrze tylko głodna i pusta w środku, więc jadłam coraz mniej.

Głód był taki... oczyszczający.

Miałam wtedy niewiele kontaktów z ludźmi, chodziłam wprawdzie do wieczorowej szkoły, ale przemykałam gdzieś pod ścianami i sądzę, że większość kolegów z klasy nie miała pojęcia o moim istnieniu. W domu prawie się nie odzywałam, moje stosunki z matką wyglądały na poprawne, ale obie wiedziałyśmy, że ukrytą treścią każdego naszego niemego spotkania (w kuchni, w przedpokoju) jest To, Co Się Stało.

Nienawidząc się wzajemnie, byłyśmy zdane tylko na siebie. Myślę, że ona próbowała mi jakoś wybaczyć, ale ja nie chciałam jej wybaczenia. Trawiło mnie poczucie winy, czułam się jak zdrajczyni, byłam zdrajczynią.

Zradziecka córka.

Wyobrażałam sobie sceny pojednania, zastanawiałam się, jaki rodzaj pokuty byłby dla mnie odpowiedni. Myślałam o tym obsesyjnie każdego dnia.

Aż do chwili, kiedy matka wyjechała za ocean. Poznała przez biuro matrymonialne (w największej

40

tajemnicy) jakiegoś starzejącego się Polonusa i postawiła wszystko na jedną kartę. Odprowadziłam ją na lotnisko i powiedziałyśmy sobie „do widzenia” jak obce sobie kobiety.

Po prostu: do widzenia.

Jestem wolna, mam mieszkanie, na dobrą sprawę niczego mi nie brakuje do ułożenia sobie życia.

Ale mam w środku wielką czarną otchłań, jest mi zimno i nienawidzę siebie.

Nienawidzę potworka, który sypiał z własnym ojcem bez specjalnej odrazy. Gardzę sobą za to, że nie potrafiłam oprzeć się jego namowom i umi-zgom.

Tak, wiem, terapeuci twierdzą, że byłam tylko dzieckiem, że zostałam wykorzystana w wyrafinowany i przebiegły sposób, ale ja odczuwam to inaczej: brałam w tym udział.

To jest właśnie moja klątwa: nienawiść i pogarda dla siebie samej. Nie do ojca, chociaż ciekawa jestem, jak sobie poradził z własnym sumieniem. I czy w ogóle je ma, a jeśli ma, to czy wtedy, do cholery, spało? Czy ma poczucie winy takie jak ja? A może się wstydzi?

Kogo widzi, patrząc w lustro ten, który właśnie został dziadkiem/pradziadkiem?

Nauczyłam się milczeć i trwać w bezruchu. Patrzę z tak daleka na wydarzenia w moim życiu, na moją córkę. Mam wnuka, którego nigdy nie

41

przysłuję. Tak trudno mi o sobie mówić. Jeszcze trudniej uwierzyć, że ktoś może słuchać spokojnie i nie okazywać wstrętu. Czy to nie pierwszy cud?

Teresa:

Ktoś tam płacze za ścianą.

42

Alkoholizm uratował mi życie. Może brzmi to groteskowo i mało wiarygodnie, ale taka jest prawda.

Było ze mną źle, bardzo źle. Od lat alkohol służył mi wiernie i niczego bardziej nie pragnęłam niż mieć zawsze butelkę wódki w zapasie. A najlepiej dwie. Nie bałam się niczego: końca świata ani śmierci, kiedy w skrytkach były pełne butelki.

Bez alkoholu moje życie składało się ze strachu oraz ze strachu. I jeszcze raz ze strachu. Ach, jeszcze z bezsilności.

Miałam szczęście, bo moi znajomi i szef nie byli tolerancyjni wobec pijaków. Jasno określono mi, co muszę zmienić w swoim zachowaniu (picie i jeszcze raz picie), jeśli chcę zachować pracę i przyjaciół. To nie znaczy, że wtedy byłam im za to wdzięczna, o nie! Nienawidziłam ich z całej siły, ale na od-wykówkę się zgłosiłam.

45

Zaraz na początku musiałam napisać życiorys. Siedziałam w rozpaczynie wiele godzin, zastanawiając się, jak ocenzurować swoje życie. Nad ranem podjęłam decyzję: napiszę o wszystkim.

O Lilce, która wypila płyn do czyszczenia rur (powiedzieli, że to był wypadek, ale ja wiem, że nie był).

O ukrzyżowaniu Bolka, naszego psa, który zbyt głośno szczekał.

O nocy sylwestrowej tego roku, kiedy mama poszła do szpitala rodzić Adasia.

O specjalnych gazetach ojczyzna, z których miałam uczyć się życia.

Zrobię z ciebie kobietę z klasą - obiecywał, dysząc mi w twarz czosnkową kielbasą i piwem.

Kończył się rok 1970. Czekaliśmy wspólnie na wieści z porodówki.

U sąsiadów adapter Bambino produkował ostry jazgot - rozkręcała się sylwestrowa impreza. Padał śnieg, więc ruchu ulicznego prawie nie było słycać.

W domu panowała namiastka spokoju: milczenie.

Kiedy wybiła północ i za ścianą strzelały korki od szampanów, mój ojczym przyszedł do mnie z kieliszkiem wina. Podszedł zbyt blisko, mówił zbyt cicho. Widziałam rozszerzone pory na jego nosie i drobinki śliny na wąsach. Budził we mnie grozę i wstręt. Nawet nie starał się być miły - zgwałcił mnie brutalnie.

46

Wierzyłam w każde jego słowo, kiedy opowiadał mi, co ze mną zrobi, jeśli się komuś wygadam. Przecież widziałam, co zrobił z Bolkiem tylko dlatego, że zaszczekał w czasie oglądania meczu.

Mama zawsze dużo chorowała a od urodzenia Adasia często leżała w szpitalu. Przejęłam jej obowiązki mając trzynaście lat.

Wszystkie jej obowiązki.

Lilka po swojej próbie samobójczej (wkrótce miałam się dowiedzieć, przed czym chciała uciec) mieszkała w jakimś ośrodku u zakonnic. Mama twierdziła, że poprzesta wiało się jej w głowie. Ojczym nigdy nie wspominał o Lilce i o „wypadku”.

Uciekłam z domu w następne wakacje. Wędrowałam po dworcach, śpiewałam bluesa z przygodnie poznanymi gitarzystami. Nieźle nam razem szło. No i alkohol - wierny towarzysz wędrowców. Mogło nie być na chleb, na gorzałkę zawsze się znalazło. Zarabialiśmy śpiewaniem, kradliśmy, gdzie się dało.

Wkrótce okazało się, że rodzina mnie szuka, milicjanci wieźli mnie z dworca do izby dziecka, zapowiadając szybki przyjazd „tatusia”. Zrobiłam pierwszą rzecz, jaka mi przyszła do głowy: zdemolowałam radiowóz, naplułam na milicjanta, drugiego ugryzłam w rękę (podobno dostawał zastrzyki przeciw zakażeniu) bluzgałam i wylałam.

Posunęłam się nawet do wygłoszenia obelśnych propozycji.

47

I

Wszyscy uwierzyli, że jestem zdemoralizowaną do szpiku kości debilką, i tylko ja wiedziałam, czemu ma służyć ten cyrk.

Udało się, zamiast do domu pojechałam do ośrodka dla trudnych dziewczyn. Nie jest to słodkie życie, ale przynajmniej nikt cię nie gwałci i nie straszy torturami.

Starałam się zachowywać jak najgorzej, żeby nikomu nie przyszło do głowy odsyłać mnie do domu.

Największy kłopot miałam z facetami: traktowałam ich jak gówno. Jeśli tylko któryś zaczynał okazywać mi względy, dostawał kopa. Co innego, kiedy trafiałam na chama i brutala - taki natychmiast budził moje zainteresowanie.

Byłam męzatką cztery razy, moje osiągnięcia to:

1. Hazardzista
2. Alkoholik
3. Artysta-schizofrenik
4. Alkoholik

A między nimi cała galeria świrusów, skapiradeł, dziwaków i damskich bokserów.

Śmieję się, że gdyby nie alkoholizm, nigdy nie otrzymałabym pomocy. Z bardzo prostego powodu: nie przyszłoby mi do głowy, że coś jest ze mną „nie tak”. Mówiłam:

Nie mam szczęścia do facetów

Albo tak:

Czego się dotknę, obraca się w ruinę

48

I.

Do głowy mi nie przyszło, że to jakiś „syndrom”.

Od pewnego czasu można już przeczytać o wykorzystywanych seksualnie dzieciakach. Są nawet filmy, które dość otwarcie nazywają problem. Pewnie dlatego ludzie zaczynają w to wierzyć, zamiast odwracać oczy z zakłopotaniem i wstrętem.

Czy wiecie, że za ścianą, co noc ktoś cichutko płacze? Ledwie słyhać, taki zduszony szloch.

To ta młoda dziewczyna, dziecko jeszcze, -która nikomu nie powiedziała, co ją spotkało. Jest najmłodsza w ośrodku i długo tu nie zostanie, ale chciałabym jej pomóc. Dobrze wiem, co jej dolega: zawstydzający wstyd. My wszystkie go znamy, wszystkie byłyśmy jego zakładniczkami.

Któregoś wieczoru, może nawet dziś, kiedy usłyszę zza ściany jej płacz (wiem, że na imię ma Tosia, jej wargi są pogryzione do krwi a udaje taką „na luzie”), pójdę do jej pokoju i usiądę przy niej.

Opowiem jej o sobie, może uda mi się ją rozweselić na chwilkę.

Później zamienię się w słuch.

Tosia:

Scena z komedii, scena z tragedii

Moja sytuacja jest inna.

To wszystko nie działo się dwadzieścia lat temu, tylko przedwczoraj, wczoraj, rozumiecie?

Wynocha - powiedziała do mnie matka.

Więc przyszłam tutaj.

Nie, sama tego nie wymyśliłam, powiedzieli mi w Telefonie Zaufania.

Przez jakiś czas chodziłam po ulicach zupełnie odrętwiała, teraz też nie potrafię zmusić się do żadnego wysiłku.

Właściwie nie wiem, od czego zacząć. Jeszcze kilka dni temu wszystko było we względnej równowadze. Mam normalny dom, moja mama jest księgową, jest miła, spokojna.

Kiedy żył mój tato, byliśmy bardzo szczęśliwi. Tato przywoził z dalekich krajów muszle i różne pamiątki, był marynarzem.

53

Pewnego dnia mama dostała telegram i długo krzyczała w otwartym oknie. Przyjechało pogotowie, zrobili jej zastrzyk. Bałam się o nią, bo mówiła, że chciałaby zabić się i żyje tylko z mojego powodu.

Później zaczął przychodzić do nas kolega mamy. Pomagał, odnowił mieszkanie, mama odżyła.

Nie lubiłam go i trochę się bałam, kiedy wyciągał rękę i mówił „wynocha stąd”, ale tak, żeby mama nie słyszała. Pytała mnie, czy chcę mieć nowego tatusia, powiedziałam „chcę”, bo jej na tym zależało.

Zaraz po ślubie ojczym wyrzucił wszystkie pamiątki po tacie i spalił jego zdjęcia. Udało mi się zachować tylko jedno i kiedy byłam smutna albo zła, patrzyłam na nie i rozmawiałam z tatą. Mam je tu ze sobą, tato trzyma mnie na barana i robi małą do aparatu.

Od pewnego czasu mój ojczym zachowywał się jakoś dziwnie. To znaczy dziwnie, jak na niego, bo do niedawna wszystko mu przeszkadzało, wrzeszczał na mnie i czepiał się o byle co. Matka niby stawiała w mojej obronie, ale tak, żeby za bardzo się nie narazić. Jej też nieźle dawał w kość, po nocach płakała w kuchni a później kładła lód na powieki.

Kłócili się o mnie szeptem, pewnie wydawało im się, że nie słychać. Najbardziej nienawidziłam jego wyzwisk: „gudłaj”, „parch jebany”, „flądra”.

Nie, nigdy mnie nie uderzył, ale są inne sposoby, żeby kogoś udupić.

A tu patrzeć, nagle uśmiechy, uprzejmości, cias-
54

teczka po przyjściu z pracy. Dla mnie - w porządku, wreszcie odetchnęłam. Nawet moja muzyka przestała mu przeszkadzać, co to za zespół gra? - pytał śmiesznie.

Zapytał, czy chcę odtwarzacz do kompaktów. Każdy by zgłupiał.

Więc kiedy wparował do łazienki, gdzie siedziałam z książką w wannie, nie narobiłam od razu krzyku. Udawał zakłopotanego, ale nie wyszedł, tylko stał i się gapił.

Ja też się na niego gapiłam i czułam się głupio. Nie wiedziałam, czy mam dalej czytać, czy z nim rozmawiać, czy piszczeć, żeby wyszedł.

Zresztą nie jestem z tych piszczących, więc tylko się gapiłam, jak mówię.

A później nagle zaczął ściągać ciuchy, mamroczać coś pod nosem. Na szyi miał czerwone plamy i sapał jak zboczeniec w marnym filmie.

To było potworne, wystraszyłam się i walnęłam go książką... wiecie, gdzie. A to był słownik mitów, gmba rzecz. W odpowiedzi na to strzelił mnie w twarz i wypadł z łazienki.

Zaraz później trzasnęły drzwi wejściowe, więc myślałam, że sobie poszedł. Ochłonać, albo coś w tym rodzaju.

Wyszłam do przedpokoju a tam stała mama z siatkami i wybałuszonymi oczami. Patrzyła na ojczyma, który w kuchni przy lodówce przykładał solne lód... wiecie gdzie.

55

Zanim zdążyłam otworzyć usta, ojczym poinformował mamę, że jej córka - nimfomanka zwabiła go do łazienki i usiłowała molestować a kiedy się opierał, uszkodziła mu organ.

Próbowałam tłumaczyć, jak było, ale wyobraźcie sobie: stoję goła, ociekając wodą, z czerwoną twarzą i próbuję dyskutować.

Jestem pewna, że na filmie byłaby to niezła scena komediowa.

To właśnie wtedy usłyszałam „wynocha”. Ubrałam się i wyszłam.

Kiedy wychodziłam, moja matka siedziała w kuchni, twarz miała ukrytą w dłoniach a ojczym głąskał ją po włosach. Przelotnie spojrział na mnie i widziałam w jego oczach kpinę.

A może mi się zdawało?

Zastanawiam się, co będzie dalej z moim życiem. Nie jestem pełnoletnia, sama się nie utrzymam, muszę chodzić do szkoły.

Ale najbardziej przeraża mnie to, że mama bez zastrzeżeń uwierzyła jemu. Jak mam jej wyjaśnić, że to ja jestem ofiarą?

Czy kiedykolwiek mi zaufa?

Krysia:

sekret rodzinny w małym miasteczku

56

Jutro kończę dziewiętnaście lat. Chcę tu trochę pobyc, może jakoś zacznę układać sobie życie

Kiedyś mieszkałam w małym miasteczku, tu niedaleko.

Nie pamiętam, kiedy to wszystko się zaczęło.

Musiałam być bardzo mała a Marysia i Mirka jeszcze nie było na świecie.

Moja matka chodziła na zarobek do lasu albo na czyjeś pola, zostawiała mnie tuż za płotem, u dziadków.

To był mój dziadek, ojciec taty.

Mój własny dziadek, który tylko czekał aż babcia wyjdzie do sklepu, a nawet tylko na podwórko, do kur.

Kiedyś babcia zapomniała portmonetki i weszła do kuchni.

Nawet na nas nie spojrzała.

59

Kiedy miałam dwanaście lat zwierzyłam się mojej nauczycielce, że chcę umrzeć, ale nie mogę, bo mam obowiązki. Ktoś musiał opiekować się dziećmi, matka nie dawała sobie rady, więc biła nas na oślep i wyrzucała z domu.

Kiedyś Marysia stała boso i w nocnej koszulce w sieni. Za karę, że płakała. Wyniosłam jej koc, więc zarobiłam po buzi. Objęłam siostrę i obiecałam matce, że jej oddam. Chyba się przestraszyła.

Później przeprosiłam Pana Jezusa za grzech. Na matkę nie wolno się złościć.

Pierwszy raz powiedziałam księdzu. Sama bym nie powiedziała, dziadek zabronił mi mówić komukolwiek. Ale ksiądz na spowiedzi wypytywał mnie, czy nie mam grzesznych myśli, więc powiedziałam, że mam.

Powiedziałam, że robię brzydkie rzeczy z dziadkiem a ksiądz zapytał, czy to był gwałt czy się sama zgodziłam.

Zadał mi pokutę i kazał natychmiast porozmawiać w wychowawczynią.

Później było już tylko źle i coraz gorzej. Dziennikarka z miejscowej gazetki opisała całą sprawę i chociaż nie podała nazwiska, wszyscy i tak wiedzieli, o kogo chodzi.

Szłam przez rynek i czułam, że wszyscy o mnie gadają. Baby patrzyły na mój brzuch, czy nie rośnie. Te szeptki, kiedy idziesz ulicą albo klęczysz w kościele...

60

W sklepie kumoszki milkły na mój widok, a kiedy wychodziłam, słyszałam za sobą ich jazgot, zanim zdążyłam zamknąć drzwi.

Najgorzej było w szkole, kiedy na wywiadówce jacyś rodzice zażądali usunięcia mnie za demoralizację. Wychowawczyni zaproponowała mi wieczorową zawodówkę w innym mieście, żebym mogła wyjechać i zamieszkać w internacie.

Na pierwszym przesłuchaniu policjant jąkał się i czerwienił, więc było mi go żal. Później przyjechała Pani z Większego Miasta i dokładnie wypytywała, co dziadek mi robił, kiedy i gdzie.

A co dziadek ci za to dawał - zapytała

Mc - odpowiedziałam

Me kłam - powiedziała Pani

Ludzie szeptali i kręcili głowami, taka normalna rodzina. W moim miasteczku mówiło się: dziewczucha powinna nie dać, a jak dała, to milczeć.

Rodzicom zaczęło się gorzej dziać. Dziadek przestał dawać pieniądze i zrobiła się bieda. Ojciec zarabiał grosze w sezonowej pracy, matka bez zawodu i bez ambicji, za to w kolejnej ciąży.

Kumochy szeptały, że ten dzieciak w drodze, to robota teścia, tak samo, jak dwoje najmłodszych.

O dziadku mówili: człowiek stary już, może i chory na głowę, a teraz chcą go do więzienia wsadzić i gospodarkę po nim przejąć.

Od matki ciągle słyszałam: głupia dziewczucha narobiła rodzinie wstydu i młodszej namieszała

61

w głowie. Bo Marysia też powiedziała, co dziadek jej zrobił. Ja się tego domyślałam, jak zaczął ją woleć ode mnie.

Najgorzej było jak dziadek trafił do aresztu. Babcia płakała - zobacz, co narobiłaś. Brat ojca przyjechał i krzyczał, że powinni mnie byli wyskrobać.

Trudno powiedzieć, czego dotyczyła pierwsza rozprawa w sądzie, bo wrzeszczał głównie adwokat dziadka.

Oskarżył mnie i siostrę o spisek, krzyczał, że zmyśliłyśmy wszystko, żeby wyciągnąć od dziadka pieniądze.

Bez przerwy pytał mnie, czy wiem jak wygląda członek i czy często o członku myślę. Prokurator wzdychał i zdejmował z togi niewidzialne pyłki.

Na Marysię nikt nie krzyczał, bo zemdliała.

Marysię zaczęły nawiedzać duchy we śnie, a ja wyjechałam do W. uczyć się na ciastkarza.

Kierowniczka internatu powiedziała na dzień dobry, że mam jej zgłosić gdyby szef warsztatów dobierał się do mnie, bo nie chce tu mieć burdelu.

Okna internatu wychodziły na mury szpitala, w którym dziadek był na obserwacji psychiatrycznej.

Któregoś dnia wyszłam z internatu i stanęłam przy szosie.

To był niedomyty facet w dostawczej furgonetce. Miał zepsute zęby, jechało mu z ust. Zabrałam się z nim do miasta, na parkingu w lesie powiedział mi, czego chce.

62

Dał mi trzydzieści złotych i próbował pocałować na do widzenia.

W S. pracowałam w agencji towarzyskiej. Nikt mnie nie pytał o wiek, wykształcenie, meldunek.

Właścicielka dobrze nas traktowała, sama miała za sobą ciężkie życie z alkoholem.

Nie zwierzałyśmy się sobie z dziewczynami, ale żadna tam nie była dla przyjemności i niejedna tajemnica kryła się pod kurewskim makijażem.

Co miesiąc posyłałam matce pięćset złotych, ale nigdy nie pojechałam do domu. Staram się o nich nie myśleć.

Jestem tutaj, bo rok temu urodziłam dziecko, dziewczynkę.
Miała pójść do adopcji za pieniądze, ale zmieniłam zdanie, nie oddam jej nikomu.
W szpitalu karmiłam ją piersią, patrzyła na mnie, jakby mnie znała.
Teraz jest w domu małego dziecka, ale kiedy stanę na nogi, muszą mi ją oddać.
Znajdę pracę, wynajmę pokój i będzie normalnie.
Musi być normalnie.

63

O

C

co

o -5

.5;

!

CD 5

g

03

Ja sobie poradziłam w życiu. Mam pracę, duże pieniądze, stanowisko równe dyrektorskiemu.

Mam męża, który namówił mnie, żebym tu przyszła.

To się chyba nazywa szczęście, trafić na takiego człowieka. On wie, dowiedział się jako pierwszy.

Siedzieliśmy sobie przed telewizorem, ja chrupałam paluszki, on przysypiał.

Szedł film „Przerwać milczenie”, nie chciało mi się oglądać, ale byłam zbyt zmęczona, żeby wstać.
To była historia kobiety, która po latach przypomniała sobie, że jej ojciec wykorzystywał ją w dzieciństwie.

To była moja historia, tylko ja o niczym nigdy nie zapomniałam!

Patrzyłam w ekran i robiło mi się niedobrze, raz zimno, raz gorąco. Jarek obudził się z drzemki i zaczął oglądać.

67

W pewnym momencie powiedział, nie patrząc na mnie, że ma taką swoją wstydliwą tajemnicę.
Kiedyś, na obozie harcerskim wychowawca dotykał go i kazał mu zrobić coś wstępnego. Jestem pierwszą osobą, której o tym mówi.

Popłakałam się i zaczęłam mówić o sobie, o tym, dlaczego nigdy nie jeździmy do moich rodziców, dlaczego wylądowaliśmy u seksuologa rok po ślubie i dlaczego jestem „lodową królową”, jak mawiają nasi przyjaciele.

Rozmawialiśmy do rana, Jarek o nic nie pytał, tylko słuchał.

Od czasu do czasu ocierał oczy, raz czy dwa zacisnął pięści.

Nie mogłam przestać mówić, jakby ktoś zerwał tamę. Wiedziałam, że opowiadam straszne rzeczy, ale jednocześnie czułam się jak ktoś, kto opowiada sen albo film.

Tak jakby to wszystko nie było o mnie.

Mój ojciec jest tak zwanym kulturalnym człowiekiem. Chce mi się śmiać, kiedy to słyszę. Ale czy nie tak się mówi o niepijących, niepalących, chodzących w niedzielę do kościoła, z żoną pod rękę, z córeczką za rękę?

Zaczął przychodzić w nocy do mojego łóżka, kiedy miałam dziewięć lat. Najpierw tylko mnie dotykał, głaskał. Mówił: tatuś kocha swoje śliczną córeczkę. Ja obracałam się na bok, twarzą do ściany i udawałam, że śpię. Leżałam nieruchomo, oddycha-

łam głośno i powoli, jak we śnie i czasem naprawdę zasypiałam.

Rano nie byłam pewna, czy to się w ogóle zdarzyło.

W dzień on był tym samym surowym tatą, autorytetem we wszystkich sprawach. Tłumaczył mi matematykę, czytał moje wypracowania.

W dzień nigdy, przenigdy mnie nie dotykał, nie całował. Dlatego wymyśliłam sobie, że on przychodzi do mnie we śnie, kiedy nie wie, co robi. Myślałam, że jest na coś chory i wszystko mu się myli.

Tak wtedy myślałam, naprawdę.

Zdaję sobie sprawę z tego, że matka musiała wiedzieć. Nie mogła nie zauważyć, że przez kilka lat prawie codziennie jej mąż na godzinę lub więcej znika z małżeńskiej sypialni. Czy nigdy nie przyszło jej do głowy sprawdzić, dokąd chodzi?

Kiedyś chciałam w to wierzyć, dziś nie umiem sama siebie oszukiwać. Zresztą zaczęła mnie inaczej traktować - jak rywalkę albo wroga. Przestała mówić do mnie po imieniu.

Czułam się strasznie samotna i zagubiona, uciekałam w książki, przynosiłam coraz lepsze stopnie. Ojciec mawiał, że jestem jego dumą, chodził na wszystkie wywiadówki, mama nigdy za nic mnie nie pochwaliła.

Moje ciało zdradziło mnie, kiedy miałam kilkanaście lat. Jedenaście? Dwanaście?

Coś się stało w czasie tych pieszczot i ojciec to zauważył. To go ośmieliło a ja nie mogłam protestować, skoro udawałam, że śpię.

To trwało bardzo długo, chyba do końca poditawówki. Nie wiem, bo spałam.

Uparłam się, żeby wyjechać do liceum w Warszawie i matka bardzo ten pomysł poparła. Jestem jej za to wdzięczna do dziś.

Nauczyłam się być samodzielna bardzo wcześnie. Nie tylko samodzielna, ale we wszystkim najlepsza.

W dzień radziłam sobie świetnie, trzymałam ludzi na dystans, tylko noce...

Budziłam się zrana potem i czułam w łóżku jego capach.

Robiło mi się niedobrze i jednocześnie tęskniłam. Żyłam taka rozdwojona, nauczyłam się nie myśleć o tym wszystkim, uznałam, że nic się nie zdarzyło.

To wtedy stałam się „lodową królową”.

Perfekcyjny makijaż, ubranie dopięte na ostatni guzik, odpychający ton.

Kiedy poznałam Jarka, nie umiałam go pokochać, ile umiałam zagrać zakochaną.

Po prostu nadszedł czas, żeby dobrze wyjść za mąż i ewentualnie mieć dzieci.

Najlepiej, gdyby były z próbówki.

Pamiętam pierwszą wizytę u niego w domu. Serdeczni, roześmiani rodzice, sympatyczna siostra z małym brzdącem na kolanach i jej mąż sypiący anegdotkami.

Patrzyłam na nich i zastanawiałam się, czy mój przyszły teść odwiedzał w nocy swoją córkę. Dziwiło mnie, że się tak po prostu dotykają, całują na powitanie. Ja podawałam im rękę i uśmiechałam się, aż bolały mnie szczęki.

Seks małżeński od początku był problemem. Ja chciałam sterylnie, po ciemku, jak najrzadziej. W końcu zaciskałam zęby i udawałam orgazm, aż wreszcie zachorowałam na pochwicę.

Moje mięśnie zaciskały się na samą myśl o współżyciu i udawanie na nic się nie zdawało. Jarek namówił mnie na wizytę u lekarza.

Poszłam tylko raz, bałam się, że seksuolog domyśli się wszystkiego, jakby mógł czytać w mojej głowie.

Kiedys przysniło mi się, że ojciec przyszedł do mnie w nocy. Byłam podniecona w tym śnie, chciałam tego. Po przebudzeniu kochałam się z mężem i myślałam, że dobrze byłby po prostu umrzeć.

Ponieważ jestem zboczona, jestem wybrakowana, jestem dewiantką.

Czasem zastanawiam się, jaka bym była, gdyby to się nigdy nie zdarzyło. Czy potrafiłabym okazywać czułość mojemu mężowi?

Tak bardzo chciałabym być spontaniczna, bawić się, śmiać.

71

Myślmy o dziecku, Jarek zagląda do wózków z niemowlakami.

Jaką matką będę, skoro nie mam żadnych uczuć? Ani złości, ani radości, czasem niepokój, albo skurcze w żołądku.

Nawet nie wiem, jak się nazywają uczucia.

Nie mogę dłużej wmawiać sobie, że to był tylko sen.

Małe dziewczynki nie mają takich snów.

72

Żaba:

dwie historie, jeden wstyd

Jak mam to wszystko powiedzieć, skoro nawet przed sobą udaję kogoś innego?

Mam na imię Żaneta, ale nikt tak do mnie nie mówi.

Zresztą, kto ma mówić? Zle się czuję z ludźmi, wolę samotność.

Mam kwaterekawalerkę po babci. Kupiłam duży telewizor i żyję sobie od telenoweli argentyńskiej do peruwiańskiej i tak w koło.

Kupuję gotowe dania, zupy z puszek, ciasteczka.

Telefon zlikwidowałam, bo i tak nikt do mnie nie dzwonił.

Ja nie narzekam, to nie jest złe życie.

Wkurza mnie, kiedy ktoś twierdzi, że kobieta musi to, musi tamto, założyć rodzinę, mieć męża, a jak nie - to coś z nią jest nie tak.

Nie twierdę, że ze mną akurat wszystko w po-

75

rządku, w końcu trafiłam tu od psychiatry. Chcę tylko powiedzieć, że samotna jestem z wyboru.

Czemu tak patrzycie?

Nie wierzycie mi?

W domu mówili na mnie Żaba. To był dom otwarty, ale tylko dlatego, że co kilka dni ojciec wywalał drzwi z zawiasów.

Wtedy, kiedy jeszcze pił. Wracał niedopity, wściekły, jego przekleństwa słyhać było w całym bloku. Mama wrzeszczała, żeby się wynosił, on walił w drzwi, sąsiedzi udawali, że nie słyszą.

Ja włożyłam do szafy, razem z bratem.

Ojciec czasem o nas zapominał, a czasem wyciągał nas za włosy i rzucał na podłogę. Mama waliła go po głowie, czym popadło, ale zawsze w końcu musieliśmy uciekać.

Ojciec zasypiał, a mama zakradała się, żeby zabrać jakieś ważne rzeczy, bo drzwi wisiały na zawiasach i już kilka razy nas okradli.

I - wiercie mi - to były te dobre czasy.

Później ojciec przestał pić. Poszedł do AA, zaczął czytać na głos jakieś książki i broszury. To trwało jakiś rok, zupełny spokój, bo ojciec znalazł przyjaciół i głównie z nimi spędzał czas.

A potem zwariował. Pewnego dnia zaczął słyszeć głosy, wyrzucał przez okno swoje ubrania, kaleczył się potłuczonym szkłem.

Chyba dostał jakiejś obsesji seksualnej. Rozbierał się, onanizował, wykrzykiwał obrzydliwe rzeczy.

Wszyscy sąsiedzi się go bali i ciągle krzyczeli na matkę: niech fani coś z nim zrobił

Boże, jak ja się wstydziłam!

Od czasu do czasu zabierało go pogotowie. Kiedyś odwiedziliśmy go w szpitalu, był jakiś nieobecny, nie poznawał nas, pytał, kim jesteśmy, jak się nazywamy. Dostawał jakieś silne leki, oczy wpadły mu do środka głowy. Z ust leciała mu ślina.

Potem wrócił i znowu było piekło. Okresowo poprawiało mu się i wtedy siedział, patrzył w ścianę, istny trup. Niestety, na co dzień był po prostu wariatem.

Ubzdurał sobie, że mam w pochwie diabła. Kazał mi się rozbierać, wrzeszczał, że musi odprawić egzorcyzmy.

Potwornie się go bałam i brzydziłam. Ciągłe wyciągał członek i próbował mnie nim dotknąć. Matka usiłowała podawać mu leki w zupie, ale on, cholera, skądś o tym wiedział i nie chciał jeść.

Było ze mną coraz gorzej, zasypiałam w szkole, nie rozumiałam, co ludzie do mnie mówią.

Kiedy miałam szesnaście lat, dostałam ze szkoły skierowanie do psychiatrii. Słyszałam w głowie różne głosy, dokładnie nie pamiętam. Brzmiało tak, jakby kłócili się ze sobą różni ludzie, ale mówili o mnie. Bałam się wychodzić z domu, podchodzić do okna. Matka zawiozła mnie do szpitala. Nie, nie tego, w którym bywał ojciec. To było takie sanatorium dla dzieci i młodzieży.

76

77

Było mi tam naprawdę dobrze, chociaż dostawałam leki, po których miałam w głowie muł.

Pracowała tam pani Zosia, pracownik socjalny, tak się nazywała jej rola. Robiła wywiad środowiskowy u mnie w domu i bardzo się przejęła, obiecała, że zrobi wszystko, żebym nie musiała tam wracać.

Załatwili mi ośrodek, w którym mogłam się uczyć zawodu i spokojnie żyć. Myślałam o matce i bracie, o tym, co muszą znosić, ale nie mogłam im pomóc. Ojciec zresztą powoli zamieniał się w warzywo, nie mógł nikomu zrobić krzywdy.

Po prostu nie wiedział, na jakim świecie żyje.

Kiedy umarła babcia, wprowadziłam się do jej mieszkania.

Szybko, żeby brat mnie nie ubiegł. Wywalczyłam sobie przydział. Byłam z siebie dumna, bo w wieku dwudziestu lat miałam własny spokojny kąt.

Tu się zaczyna historia, której wstydzę się najbardziej. Po prostu sama siebie nie rozumiem, jakbym mówiła o kimś innym.

Nikt o tym nie wie, poza moim panem doktorem, ale ja już nie mogę trzymać tego w sobie.

Zawsze unikałam ludzi, nie miałam koleżanek, chłopaka.

Nikogo.

Po prostu tak się ułożyło, wiadomo dlaczego. I kiedyś, w jakimś sklepie spotkałam Jolę, koleżankę z podstawówki.

78

Chodziła trzy klasy wyżej, ale pamiętałam ją, bo była najładniejszą dziewczyną, miss szkoły.

Dlaczego w ogóle miałam ochotę na rozmowę?

Od słowa do słowa opowiedziałam jej o wszystkim, nawet o szpitalu psychiatrycznym. Była bardzo poruszona, nikt nigdy nie okazał mi tyle uwagi i współczucia. Zaprosiła mnie na obiad.

Jej mieszkanie było ogromne i pięknie urządzone. Czułam się jak kopciuszek na balu, tylko bez czarodziejskiej karocy i bez pięknej sukni. Jola przyglądała mi się i mówiła, że jestem ładna, tylko zaniedbana, że doradzi mi fryzurę i jakieś inne ciuchy. Słuchałam tego jak bajki, z przejęciem nie mogłam jeść.

Zajęła się mną jak dobra wróżka, byłam w jej domu codziennie po pracy, zwierzałam się jej, doradzała mi we wszystkim.

Wreszcie poznałam jej męża, starszego od nas
o kilkanaście lat biznesmena.

Wrócił z jakiegoś zagranicznego wyjazdu, na-przywoził prezentów. Część z nich była dla mnie. Powiedział, że Jola dużo mu o mnie mówiła, że myśli o mnie, jakbym była członkiem ich rodziny.

To było jak piękny sen, wspólne kolacje, wyjazdy do lasu.

Zabrali mnie nad ciepłe morze, biegaliśmy na golasa po plaży. Byłam wtedy pijana szczęściem
i szampanem.

Jola wyjaśniła mi, że ich związek jest bardzo

79

nowoczesny, że nie są o siebie zazdrośni i pragną wzajemnie swojego rozwoju. Z całej tej przemowy zrozumiałam, że oboje pragną, abym oddała się jej mężowi.

Wtedy wydawało mi się to całkiem naturalne, przysięgam.

Nawet mnie nie zdziwiło, że Jola się temu przygląda.

Nikt mnie nie zgwałcił, nie zaciągnął siłą do łóżka. Chciałam tego i podobało mi się to.

Później było gorzej, ta para lubiła seks grupowy i różne dziwaczne praktyki. Ludzie, którzy u nich bywali nie zawsze traktowali mnie dobrze, czasem zmuszali mnie do zadawania sobie bólu.

Mężczyźni i kobiety, często małżeństwa.

Nie chcę mówić o szczegółach, to zbyt ohydne.

Jednego nie rozumiem - to trwało ponad rok. Przez większość czasu myślałam tylko, żeby z tym skończyć i nie robiłam nic. Godziłam się na wszystkie poniżające praktyki, na ból.

Jak po sznurku szłam do ich domu, jadłam ich jedzenie, chodziłam w ubraniach, które mi kupowali.

I nic nie robiłam, to oni się mnie pozbyli.

Pewnego dnia Jola odwiozła mi moje rzeczy i zapewniła, że nadal mnie lubią, ale sama rozumiesz, potrzebujemy odmiany. Odmiana miała siedemnaście lat, wiem, bo z rozpaczy śledziłam ich przez kilka tygodni.

80

Potem było załamanie i leczenie w szpitalu. O kobietach z mojego oddziału mówili Nerwiczki. Jako Nerwiczka spędziłam na psychiatrii ponad pół roku. I co? Wyszłam zupełnie pogubiona i poplątana.

To wszystko wraca do mnie w snach. Wstyd, wstręt, strach. Wciąż wydaje mi się, że wszyscy widzą, jaka jestem rozwiązła, obrzydliwa.

Brzydzę się sobą i innymi, nie pozwalam nikomu się dotykać. Nie chcę żadnych mężczyzn w moim życiu. Gdybym się z kimś związała, musiałabym mu powiedzieć albo całe życie kłamać.

81

Judyta: bezsilność i ból

Próbowałam wykastrować mojego męża. Wypiłam pół litra wódki i postanowiłam to zrobić.

Spakowałam torbę do więzienia, kaptcie, piżama, podpaski.

Czekałam ze skalpelem, który od lat walał się po szufladach w kuchni. Siedziałam i czekałam aż zaśnie.

Wstawał do łazienki, kręcił się a ja siedziałam z tym skalpelem na kolanach i zastanawiałam się czy łatwo mi pójdzie.

Chciałam mu obciąć genitalia i powiedzieć nikomu już nie zrobisz krzywdy. Ale zrobiłam odwrotnie, najpierw zaczęłam mówić, on się obudził. Była szarpanina, pokaleczyliśmy się oboje, ja bardziej.

Pragnęłam go ukarać, ponieważ zgwałcił tę dziewczynę.

85

Zgwałcił koleżankę naszej córki a ona zadzwoniła do mnie i powiedziała, że jest w ciąży.

Wtedy wydało mi się dobrym pomysłem, żeby raz z tym skończyć.

Zresztą nie chodzi o tę dziewczynę, po prostu robi skrobankę. Myślę, że mój mąż robi to bezpłatnie. Może nie po raz pierwszy?

Dowiedziałam się o nim takich rzeczy...

Właściwie trudno powiedzieć, że się czegoś dowiedziałam. Ja po prostu zobaczyłam to, co zawsze powinnam była widzieć.

Córka ma siedemnaście lat, uwielbia ojca. Zamierza z nim zostać po naszym rozwodzie i jestem pewna, że tak się stanie.

Chcę opowiedzieć o ich dziwnym związku i o mojej ślepcie.

Odkąd pamiętam córka traktowała mnie dość chłodno, ale teraz wręcz mnie nienawidzi i traktuje jak wroga. Coś musiało się między nimi dziać już bardzo, bardzo dawno temu.

Ja zawsze byłam trochę z boku.

Kiedy urodziłam Agnieszkę, byłam bardzo młoda. Miałam dwadzieścia lat a już od prawie czterech byłam mężatką.

Wysłałam za męża za dojrzałego mężczyznę, który był dla mnie jak dawno utracony ojciec. Czuły, opiekuńczy, właściwie wychował mnie sobie tak, jak chciał.

Przestał się mną interesować, kiedy byłam w ciąży-

86

ży, chociaż to on chciał mieć dziecko, ja wolałabym jeszcze się uczyć, może studiować.

Zmienił się w stosunku do mnie, zaczął mieć wymagania, stawiać warunki. Mc tu nie należy do ciebie - mawiał i to była prawda.

Mąż zajmował się Agnieszką od urodzenia, mył, doglądał, uczył. Jak tylko przestałam karmić ją piersią, zaczął mnie odsuwać, pomijać. Mówił: ja to zrobię lepiej, jestem lekarzem i rzeczywiście, robił.

Poświęcał temu dziecku cały swój wolny czas. Córka była nerwowa, płakała, bała się ciemności. Mąż z nią sypiał, po prostu przeniósł się do dzieciennego pokoju.

Kiedy miała czternaście lat nadal z nią sypiał i mył ją w kąpieli.

Prosiłam go, uważałam, że to nie jest normalne, ale niewiele miałam do powiedzenia.

W domu o wszystkim decydował mąż i Agnieszka.

Powiedziała kiedyś: chciałabym, żebyś umarła. Czasem mówiła jakaś ty brzydka. Bolało mnie to, ale co mogłam zrobić.

Prosiłam męża, żeby na nią wpłynął, tylko się uśmiechnął. Odpieprz się od niej - powiedział.

Mąż jest lekarzem, ma własny gabinet ginekologiczny. Od dawna nie podobało mi się, że bada naszą córkę. Już kiedy była małeńka interesował się nią w ten sposób. Najpierw oglądał jej krocze, smarował jakimiś maściami.

87

Na początku nie widziałam w tym nic złego. Później robił to w swoim gabinecie, gdzie ja nie zaglądałam.

Badał także jej koleżanki, również tę, która wtedy do mnie dzwoniła. Ale z drugiej strony był lekarzem swojej matki i siostry, więc nie umiałam ocenić, co jest normalne a co nie.

Przez te wszystkie lata nie dopuszczałam do siebie myśli, że to zboczenie. Nie przychodziło mi do głowy, że w naszym domu dzieje się coś więcej niż małżeńskie problemy i kłopoty wychowawcze. Tak, córka zawsze była nadpobudliwa, atakowała inne dzieci, obrażała nauczycieli.

Cóż, jestem winna tak samo jak on, bo nie zrobiłam niczego, żeby ochronić Agnieszkę. Naprawdę wmawiałam sobie, że wszystko jest w porządku, że każda rodzina ma jakieś problemy.

Trwałam w przeświadczeniu, że wszystko się jakoś ułoży, mimo że mąż w zasadzie mnie nie dotykał, mimo że Agnieszka zaczęła być agresywna w stosunku do mnie. Byłam ślepa i głucha jak pień.

Jeździli razem na zakupy, kupował jej bieliznę i kosmetyki.

Myślałam, że po prostu jest takim nadzwyczajnym ojcem, aż do chwili, kiedy moja terapeutka otworzyła mi oczy.

Poszłam do niej z własnymi problemami: niekochanej, zaniedbanej żony, którą zaczynają nawiedzać lęki. Ona nazwała to, co dzieje się w moim domu i zażądała, żebym coś zrobiła.

Słyszałam w jej głosie pogardę i wstręt. Byłam pewna, że mnie oskarża.

Uciekłam z tej terapii, ale już nie mogłam zapomnieć tego, co usłyszałam. No i zaczęło się zgadzać z tym, co widziałam: mąż uwodził Agnieszkę, traktował ją jak swoją dziewczynę.

Ja byłam czymś pomiędzy sprzętem domowym a służącą.

Odważyłam się powiedzieć, że w naszym domu nie jest normalnie. Pobił mnie wtedy, metodycznie, po cichu.

Zanim mnie skatował, owinał sobie dłonie bandażem elastycznym, on bardzo dba o ręce. Nie zostawił żadnych śladów, nie miałam ani jednego siniaka, ale przez tydzień częściej leżałam niż chodziłam.

Sytuacja na dziś: wyprowadziłam się z domu, a właściwie zostałam wyrzucona. Córka nie chce ze mną rozmawiać nawet przez telefon, słyszałam jak mówi: dzwoni ta wariatka.

Mój mąż obiecał, że załatwi mi przymusowy pobyt w szpitalu psychiatrycznym i ja mu wierzę, jest do tego zdolny. To ustosunkowany człowiek, zamożny, szanowany w naszym mieście. Jeśli spróbuję coś zrobić, uznają mnie za wariatkę.

Zresztą czasem myślę, że po prostu nią jestem, że wymyśliłam to wszystko - bo ja wiem - z zazdrości o córkę?

Przecież takie rzeczy się nie zdarzają naprawdę?

Powiedzcie, zdarzają się?

89

Wika:

cienka warstwa normalności

Cokolwiek próbujesz ukryć i tak cię dopadnie. Na drugim końcu świata, w samym środku szczęśliwego życia, na chwilę przed spełnieniem wszystkich marzeń.

Możesz oszukać wszystkich, ale nie siebie, możesz próbować zapomnieć albo wmówić sobie, że to nieważne, taki tam epizod.

Nic z tego - tajemnica zeżre ci duszę i zostawi tylko pustą skorupę.

Ja jestem taką pustą skorupą, która wygląda i mówi jak człowiek.

Prozac napędza mnie do działania, mogę chodzić do pracy, nastawiać pranie, rozmawiać przez telefon. Ale pod tą cieniutką warstwą normalności kryje się czarna dziura, która wsysa wszystko. Nienawidzę jej i boję się, ale najbardziej boję się siebie.

Czasem wydaje mi się, że pęknie we mnie to coś,

93

co utrzymuje mnie w równowadze i zrobię coś strasznego. Zabiję kogoś, zabiję siebie... nie wiem.

Przez całe lata marzyłam o spotkaniu z ojcem. Chciałam mu powiedzieć, że za nim tęsknię, że dla niego tak się staram.

Przynoszę piątki ze szkoły - dla niego. Piszę wiersze - dla niego. Teraz myślę, że mogłabym go zabić, właśnie jego.

Nie, cholera, nic mi nie zrobił. Nie obmacywał, nie zgwałcił.

To akurat zrobił obcy, popierdolony zbok, który kazał do siebie mówić „tatusiu”.

Ale od początku, powoli.

Pamiętam taką scenę: matka miota się po kuchni i rzuca w ojca koszem na śmieci. On mówi spokojnie: uważaj, kiedyś przekroczysz granicę.

Potrafiła tylko wrzeszczeć. Na mnie, na ojca, na psa.

Psa kopała aż wpelzał pod kanapę. Potrafiła tę kanapę odsunąć, żeby go dopaść.

Ale w pokoju taty i na jego kolanach było bezpiecznie.

Mówił: mama jest nerwowa, ciężko pracuje. Nie pozwalał mi bić, uciekałam przed furią matki a on mnie chronił.

Kiedyś wróciłam ze szkoły, stał w przedpokoju jakiś pośpny, nie patrzył mi w oczy. Odchodzę, powiedział, a ja nie mogłam zrozumieć, o czym mówi. Odchodzi beze mnie? Tak po prostu?

94

Spakował wszystkie swoje rzeczy, kiedy byłam w szkole.

Czekał tylko, żeby się pożegnać. Wylałam jak pies, leżałam na podłodze i trzymałam kurczowo jego nogi. Chciałam go po tych nogach całować, żeby mnie nie zostawiał.

Miał bardzo czyste buty, takie brązowe z dziurkami.

Rozwiązałam mu sznurówki. Nic nie mówił, odsunął mnie, zawiązał sznurowadła i wyszedł.

Siedziałam na podłodze w przedpokoju kilka godzin. Matka wróciła do domu, nie odezwała się ani słowem. Nigdy nie powiedziała, co się wtedy stało.

Jeszcze przez pół roku ojciec umawiał się ze mną na mieście. Później przestał do mnie dzwonić. Czekałam na jakikolwiek znak, że żyje. Później, dużo później dowiedziałam się, że wyjechał do Szwajcarii. Podobno mam przyrodną siostrę.

Ktoś mi mówił, że ojcu nieźle się powodzi.

Zostałyśmy same z matką i zaczęło się piekło.

Dostawałam po twarzy za byle co, za spojrzenie w oczy albo za nie patzenie w oczy. Za to, że się odezwałam albo za to, że się nie odezwałam.

Byłam wzorową uczennicą, same pochwały, ale za piątkę z minusem wylała na mnie talerz zupy. Gorącej.

Na dźwięk jej klucza w zamku dostawałam biegunki ze strachu. Do dziś pamiętam to uczucie w brzuchu.

95

Czasem nie odzywała się do mnie tygodniami, to był jakiś obłąd.

Ojczym wprowadził się po moich dwunastych urodzinach.

Miał już troje własnych dzieci, ale kiedyś powiedział, że zawsze marzył o takiej córeczce, jak ja.

Matka się wtedy bardzo zmieniła, przy nim udawała słodziutką mamusię. Dziwiłam się, że jednak potrafi opanować nerwy. Odetchnęłam jednak i uznałam, że ojczym to prawdziwe zrzędzenie losu.

Ten facet zrobił mi wodę z mózgu. Sypał komplementami, kupował mi srebrną biżuterię, doradzał fryzury. Dla niego zapuszczałam włosy. Przychodził pocałować mnie na dobranoc.

Później zaczął głaskać moje piersi. Sztywniałam ze strachu, udawałam, że nie zauważam, co robi.

W niektóre soboty matka chodziła do pracy a on nie.

Którejś soboty po prostu wszedł do mojego łóżka. Mówił, że ja też tego chcę, że to bardzo naturalne. Opowiadał jak bardzo mnie kocha, jaka jestem niezwykła, oswajał mnie jak tresowaną małpę. Mówił: musimy być bardzo dyskretni, mamie byłoby przykro.

Strasznie się bałam, że jej powie, jeśli nie zgodzę się na więcej.

Z drugiej strony byłam na nią zła i miałam satysfakcję, kiedy jej facet mówił, że woli mnie.

96

Właściwie robiłam z nim wszystko, poza normalnym stosunkiem. Chciał, ale bolało mnie i krzyczałam, aż przestał.

Więcej nie próbował.

Nienawidziłam sobót, w piątki po południu dostawałam gorączki. Kiedy matka pracowała on nie pozwalał mi wychodzić z domu. Godzinami męczył mnie w łóżku, leżałam jak trup, robiłam, co mi kazał i udawałam, że to się wcale nie dzieje.

To trwało aż do drugiej klasy ogólniaka. Byłam jak narkomanka, to wszystko było jakieś nierealne, za mgłą.

Nie wiem, co by się stało, gdyby nie wyjazd.

Moja szkoła organizowała roczne wyjazdy do Stanów, dla najlepszych. Uparłam się, że muszę jechać i udało się.

To był szok - trafiłam do normalnej amerykańskiej rodziny i po raz pierwszy w życiu dowiedziałam się, jak żyją ludzie.

Te rozmowy, pytania „jak się czujesz”, wspólne gry, pikniki, wycieczki.

O Jezus, nikt się do mnie nie dobierał, nie rzucał mi dwuznacznych spojrzeń, nie podglądał w kąpiel. Te dzieciaki, takie otwarte, pewne siebie.

Byłam członkiem tej rodziny i postanowiłam zrobić wszystko, żeby tam zostać. To było trudne, ale byłam tak zdesperowana, że wołałam się zabić, niż wrócić do domu.

97

Zostałam, skończyłam college, studia podyplomowe.

Usamodzielniałam się, spłaciłam długi. Pracowałam jak wół i kułam jak szalona, ale wiedziałam, czego chcę.

Wydawało mi się, że cała przeszłość to zły sen. Myślałam, że sobie z tym poradziłam.

Poznałam mężczyznę, zamieszkałam z nim. Był furiałem i dość szybko się o tym przekonałam. Pobił mnie już trzeciego dnia po zaręczynach.

Zaczęłam popalać z nim trawkę, później kokę. Po narkotykach mogłam się z nim kochać, wracało mi czucie. Rona to potwornie denerwowało, mawiał, że jestem w łóżku jak gumowa lalka, tylko mniej elastyczna.

Z każdym miesiącem było gorzej, narkotyki stały się dla mnie sposobem na przeżycie, zrezygnowałam z pracy. Ron przestał się hamować i wyżywał się na mnie za każdy szczegół, który nie przypadł mu do gustu.

Thukł moją głową o podłogę a ja nawet nie wołałam o pomoc. Wstydziłam się.

Zasłaniałam twarz chustką, na to okulary i spuszczałam głowę, mijając sąsiadów.

Pewnego dnia zabrało mnie pogotowie. Miałam zmasakrowaną połowę twarzy, złamaną rękę, wybity ząb.

Po wyjściu ze szpitala zadzwoniłam pod numer, który podał mi policjant. Umówiłam się na spotkanie i nie poszłam.

Nie miałam siły, nie widziałam sensu.

Poszłam dopiero po następnym razie, który był dużo gorszy. To dlatego nie widzę na jedno oko.

W szpitalu lekarka powiedziała, że mogę być martwa, kiedy przywiozą mnie następnym razem. Pomyślałam wtedy, że ja już jestem martwa. Tym razem poszłam na spotkanie i tak trafiłam do ośrodka dla maltretowanych kobiet.

Były tam rodowite Amerykanki, Rosjanki, Japonka, Szwedka. Pół świata a wszystkie takie same: zastraszone, bite od lat, ogłupiałe. Zrozumiałam, że sama też się taka staję. Z każdym biciem bardziej przypominam zwierzę, zaszczute zwierzę.

Większość kobiet z ośrodka miała parszywe dzieciństwo.

Kilka razy usłyszałam własną historię w innych dekoracjach. Zaczęłam myśleć, że to, co się wtedy stało ma jednak jakieś znaczenie. Wracaly do mnie obrazy, czułam tamte zapachy, w snach ktoś mnie zabijał, a ja miałam związane ręce i nogi.

Kiedy wróciłam do Polski postanowiłam powiedzieć matce.

Oczywiście bez szczegółów, tyle, ile trzeba. I wiecie, co odpowiedziała? Zawsze uważałam, że to podły gad, ale po tobie się tego nie spodziewałam.

Nawet nie umiem jej nienawidzić, sama nie wiem, co do niej czuję.

Nienawidzę ojca, chciałabym stanąć przed nim i zapytać, dlaczego mnie porzucił.

99

Urodziłam się jako szóste dziecko pary wesołych alkoholików. Kiedy przyszłam na świat czworo mojego rodzeństwa było w rodzinach zastępczych.

Moja starsza siostra była upośledzona i siedziała w kącie kuchni cała oblepiona jedzeniem i wymiotami. Bałam się jej.

Mieszkaliśmy w pokoju z kuchnią, w domu wiecznie byli jacyś obcy ludzie. Matka piła razem z ojcem i jego kolegami a później wszyscy uprawiali seks. Czasem się bili, wyzywali się, wyrzucali się nawzajem z domu. Ojciec przyprawdzał kobiety, do matki przychodzili wujkowie (tak kazała do nich mówić). Na kobiety ojca nie musiałam mówić „ciociu”.

Pamiętam takie zdarzenie: jakiś pijak dobiera się do mojej siostry i mówi śmierdzisz, śmierdzisz... a ona

103

i

rzyga na niego i śmieje się takim piskliwym śmiechem, jak mysz albo szczur. On idzie do mnie i mówi ty jesteś ładniejsza. Nie pamiętam reszty, tylko ten fragment.

Są jeszcze inne obrazki, bardziej za mgłą: ktoś zamknięty w wersalce krzyczy, że się udusi a całe towarzystwo siedzi na tej wersalce i się śmieje, jakaś kobieta wybiega nago na korytarz, z nosa cieknie jej krew.

Na podwórku miałam koleżankę. Miała na imię Gabrysia i bardzo zazdrościła mi imienia. Powiedziałam jej, że możemy się zamienić, ja będę Gabrysia, bo mi nie zależy. Namówiłam ją na taką zabawę: czekałyśmy w oknie klatki schodowej aż podwórkiem będzie przechodził jakiś chłopak i zdejmowałyśmy majtki. Zobaczyła to dozorczyńni i pobiegła do mamy Gabrysi.

I już nie miałam koleżanki.

Innym dzieciom też nie wolno było się ze mną bawić, więc nie miałam czego szukać na podwórku.

Miałam sześć lat, kiedy zabrali mnie do domu dziecka.

Wydarzyła się jakaś straszna historia, w domu moich rodziców ktoś kogoś zabił. Pisali o tym w gazetach, ojciec trafił do więzienia. Więcej nic o tym nie wiem i nie chcę wiedzieć.

Na lato wzięła mnie jakaś rodzina, żeby sprawdzić, czy chcę mnie jako córkę. Zabrali mnie nad 104

morze, po raz pierwszy widziałam taką wodę i tyle piachu.

Wydawało mi się, że jeśli będę grzeczna, zostanę z nimi na zawsze nad tym morzem. Odwieźli mnie do domu dziecka po dwóch dniach, po tym jak próbowałam łapać mojego przyszłego tatę za członek.

Po prostu chciałam mu zrobić przyjemność.

Więcej nikt nie próbował mnie adoptować.

Bez przerwy dostawałam kary za uciekanie z chłopakami, koleżanki mnie nie interesowały.

Ciągle byłam niespokojna, nie mogłam usiedzieć na tyłku.

Już w podstawówce więcej wagarowałam niż się uczyłam.

Szłam na dworzec autobusowy i robiłam oko do kierowców, zawsze jakiś zabrał mnie bez biletu.

Później, w zawodówce zaczęłam się zadawać z taksówkarzami, kierowcami ciężarówek. Nie chodziło o pieniądze, prawie nigdy mi nie płacili. Chodziło o seks, lubiłam to. Lubiłam być blisko z mężczyzną, chociaż samo zbliżenie raczej nie było przyjemne. Można powiedzieć - obojętne.

Miałam osiem skrobanek, bo rzadko któremu z tych obcych mężczyzn przychodziła do głowy prezerwatywa. Mnie też na tym nie zależało, kiedy już dochodziło do seksu. To było w czasach, kiedy zabieg można było zrobić w każdej spółdzielni lekarskiej. Kiedy dzisiaj o tym mówię,

105

mam wrażenie jakby chodziło o inną osobę, nie o mnie.

Sama siebie nie rozumiem - jak mogłam tak się narażać?

Myślę o przypadkowym seksie, ale też o moich podróżach w nieznaną z przypadkowo poznanymi mężczyznami. Każdy z nich mógł zrobić mi dowolną krzywdę, zabić, porzucić w jakimś ciemnym lesie.

Musiałam mieć jakiegoś Anioła Stróża, bo nic mi się nie stało. Nawet niczym paskudnym się nie zaraziłam, chociaż tych mężczyzn były całe zastępy.

Marzyłam, żeby mieć porządnego chłopaka, założyć rodzinę, ustatkować się. Nic jednak nie robiłam, żeby to osiągnąć.

Tuż po moich dwudziestych urodzinach zaczęłam się do sezonowej pracy nad morzem i wtedy coś, czy ktoś postanowił odmienić moje życie na zawsze. Poznałam rodzinę z Krakowa, przychodzili codziennie na smażoną rybkę z surówką. Ludzie z innego świata, zamożni, pewni siebie. Ale zawsze grzeczni, rozmowni i sympatyczni.

Zakochał się we mnie chłopak, młodszy o dwa lata. Pisał do mnie liściki, dawał napiwki. Uroczy, piękny i bardzo bezpośredni a jednocześnie nieśmiały.

Nieśmiałość brała się pewnie stąd, że miał jedną nogę krótszą i chodząc mocno utykał. W gorsze dni musiał używać kuli.

Po pracy chodziłam z nim na spacerzy plażą i słuchałam opowieści o dalekich krajach, które zwiedził, o książkach, które przeczytał.

Pewnego dnia jego rodzice zaprosili mnie na wycieczkę do latarni morskiej. Od słowa do słowa opowiedziałam swoją historię, to znaczy tę część, która nadawała się do opowiadania porządnym ludziom. Były łzy i zapewnienia, że jestem wartościowym człowiekiem.

Faktycznie, z nimi czułam się wartościowa. Dzisiaj należę do tej rodziny. Czarek, mój mąż, marzy o dziecku. Przecież nie powiem mu, że po ośmiu skrobankach mój brzuch jest jałowy jak zmarznięta ziemia. Próbuje, próbujemy...

Moja nowa rodzina namówiła mnie do skończenia szkoły.

Teraz studiuje zaocznie, okazało się, że mam niezłą głowę do ekonomii.

Jestem spokojną, stateczną księgową. Starszą księgową, dla ścisłości. Chodzę w eleganckich kostiumach, obracam się w dobrym towarzystwie, gdzie omawia się wydarzenia literackie i sztuki teatralne.

Jest jednak coś, co chcę wam powiedzieć. Coś, co sprawia, że nie wiem, kim naprawdę jestem. Jaka jestem.

Raz, dwa razy do roku wyjeżdżam do Warszawy, Wrocławia lub Gdańska.

106

107

Na tyle daleko, żeby nie spotkać znajomych.

Mężowi opowiadam o jakiejś koleżance, która mnie zaprosiła, dzwonię do niego codziennie i plotę bzdury o zakupach, zwiedzaniu lub babskich rozmowach.

Nie ma żadnych koleżanek, to wszystko kamuflaż.

Jakaś siła, której oprzeć się nie potrafię, pcha mnie w ramiona przygodnie spotkanych mężczyzn. Czasem już na dworcu, czasem wchodzę do knajpy i - jak to się dzieje - zawsze porozumiewam się bez słów z kimś, kto jak ja szuka wrażeń. Nie rozmawiamy, rzadko jemy razem kolację.

Budzę się w obcych łóżkach, nie chcę nawet znać imion.

Z żadnym z nich nigdy nie spotkałam się po raz drugi.

Zawsze dbam o zabezpieczenie, pamiętam o prezerwatywach. Po prostu boję się chorób, zwłaszcza AIDS, przecież zaraziłabym mojego męża.

Tylko na taką troskę o niego mnie stać!

Próbowałam z tym skończyć, wytrzymywałam tydzień lub miesiąc codziennych obsesyjnych myśli, ale nigdy nie udało mi się nad tym zapanować. Nadchodzi ten moment, kiedy rzucam wszystko i muszę, po prostu muszę gdzieś gnać. W takiej chwili jestem gotowa na wszystko - na każde kłamstwo, oszustwo, grę.

Takie są fakty.

108

Mam rodzinę, kocham ich wszystkich i czuję się kochana, ale wnoszę im do domu brud, którego nawet nie przeczuwają.

Dali mi więcej, niż mogłam oczekiwać od kogokolwiek a ja płacę im za to zdradą i podłością, o jakiej nigdy nawet nie śnili.

Oto ja.

Kim zatem jestem?

Marta:

nocą przychodzi Nocarz

Była wczesna jesień, pogorszenia nastroju spodziewałam się dopiero za cztery - pięć tygodni. Było mi całkiem dobrze na świecie, moje serce i nerwy jeszcze trawiły letnie słońce i gorący wiatr.

Zżyłam się z moją zimową depresją i nauczyłam się wykorzystywać lato jako akumulator dobrego samopoczucia.

Szłam Marszałkowską, dookoła huczało dis-co-polo, tłok jak na targowisku. Ktoś klepnął mnie w ramię, zobaczyłam postarzałą twarz mojego wuj-ka-nie-wujka.

Marta? - zapytał ochryplym głosem - ty czy nie ty? Daj na fajki.

Zacząłam biec, wpadłam do pierwszego napotkanego sklepu. Uciekałam przed nim, teraz obdartym degeneratem wyłudającym od przechodniów drobne.

113

Uciekałam przed sobą, przerażoną i bezsilną.

Chciałam uciec przed wspomnieniem, z którym. - tak sądziłam - nic mnie już nie łączy.

Nienawistna pamięć dogoniła mnie i wywołała lodowaty, śmierdzący pot na całym ciele. Tak musi śmierdzieć zwierzyna zaszczuta na śmierć.

W ten sposób rozpadła się moja życiowa konstrukcja zbudowana z zaprzeczania i zapominania.

Chcę wam o tym opowiedzieć, ponieważ Nocarz znowu zaczął nawiedzać moje sny.

Zostałam oddana na wychowanie cioci, kiedy mama wyjechała do Afryki. Była pielęgniarką, pojechała na kontrakt do kraju, w którym małe dziewczynki o jasnych włosach nie są bezpieczne. Miałam wtedy niewiele ponad trzy lata.

Mój prawdziwy ojciec miał własną rodzinę, o moim istnieniu prawdopodobnie nie wie do dziś. A jeśli wie, niewiele go to obchodzi. Moja matka była zbyt dumna, żeby prosić go o cokolwiek, musiał ją bardzo zranić, oszukać.

Jak przez mgłę pamiętam klótnie mamy z ciotką, mój płacz i długie, smutne pożegnanie. Mama trzymała mnie na rękach, łzy rozmazały jej czarny tusz po policzkach.

Mój aniołku - mówiła do mnie - mamusia pojedzie, zarobi dużo pieniędzy i kupimy sobie śliczny domek z piernika.

Z dwóch lat zrobiło się dziewięć. Dziewięć długich, smutnych lat wyczekiwania na list od mamy,

114

całowania na dobranoc jej zdjęcia. Z czasem przywykłam do jej nieobecności i mniej mnie bolało, że z oszczędności nie przyjeżdża na urlop.

Moja ciocia, czyli młodsza siostra mamy była miłą osobą. Lubiła mnie, ale nie umiała zajmować się małymi dziećmi. Opowiadała mi swoje miłosne historie, zabierała na randki.

W ciągu tych wspólnie spędzonych lat przez nasz dom przewinęło się kilku wujków. Jeden z nich został na nieco dłużej. Miałam jedenaście lat, rosły mi piersi i dźwigałam całe mnóstwo problemów.

Chodziłam z głową w chmurach i kochałam się w nauczycielu biologii. Okazywałam mu to, kując zapamiętałe budowę komórki i patrząc intensywnie w oczy, kiedy recytowałam w natchnieniu wyuczoną lekcję.

Paweł wprowadził się z psem, który nigdy nie szczekał i wężem w terrarium.

Nienawidziłam tego stwora i bałam się go. Każdego dnia przed snem sprawdzałam, czy nie czai się gdzieś pod moim łóżkiem.

Ten nowy wujek, choć kazał do siebie mówić po imieniu, przeważnie nie zwracał na mnie uwagi. Ciotka była w nim po uszy zakochana i wiecznie nieprzytomna. Dla niego nauczyła się nawet gotować, więc to musiała być wielka miłość. A ja chodziłam własnymi ścieżkami. Kiedy Paweł zauważył, jak brzydzę się tego

115

węża, zaczął mnie straszyć. Im bardziej się bałam, tym większą miał uciechę.

Zaczynał się w ciemnej łazience i syczał albo udawał, że wąż uciekł z terrarium i szukał go po całym domu. Ciocia uważała, że to świetne żarty, zaśmiewała się z mojego przerażenia.

Ten bydlak dobrał się do mnie zupełnie nagle. Pewnego dnia wsadził mi łapę pod bluzkę i wysyczał: daj pomacać te świeże melony. Ścisnął moją pierś aż do bólu. Zdrętwiałam i bałam się poruszyć. Wydawało mi się, że oblażył mnie śliskie węże. Zamiast iść do szkoły przesiedziałam cały dzień w parku.

Miałam dreszcze i ciągle czułam na sobie te ręce - zimne i zadające ból.

Pewnej nocy zdarł ze mnie kołdrę i zwałił się na mnie.

Spałam już, było cicho, tylko u sąsiadów grało radio. Był brutalny i chyba pijany.

Zatykał mi usta, jego ręka śmierdziała.

Kiedy skończył, udawałam przed sobą, że nie wiem kto to był. Poszłam do łazienki i zobaczyłam krew.

Myślałam - dlaczego To Coś tak okrutnie mnie skrzywdziło?

Później nazwałam go Nocarz i w wyobraźni widziałam stwora podobnego do węża, tylko z ludzką twarzą. Ten ohydny stwór przychodził nocą, kiedy zasypiałam.

116

Za nic w świecie nie wolno było otworzyć oczu, bo wtedy stwór pożerał moje wnętrze. Kiedy moje oczy pozostawały zamknięte, sprawiał mi ból i odchodził.

Nucił zawsze tę samą melodię, czasem w koszmarach wraca do mnie to ciche, zawodzące brzmienie, jakby ktoś grał na jednej strunie rozpiętej w moim brzuchu.

Zacząłam mieć lęki i różne przywidzenia. Rozpaczalam, że moja mama umarła, lecz nikt nie chce powiedzieć mi prawdy.

Nawet, kiedy rozmawiałam z nią przez telefon, wyobrażałam sobie, że ktoś udaje i naśladuje jej głos.

Wtedy też zaczęłam opowiadać o sobie różne historie.

Zmyślałam przygody, w których uczestniczyłam, zbudowałam fikcyjny świat, kochającego ojca a nawet starszego brata, który wkrótce miał wrócić z Australii.

Opowiadałam to wszystko koleżankom, niektóre z nich traktowały poważnie moje historie.

Ten nauczyciel, w którym się kochałam, miał przeze mnie straszne kłopoty. Naopowiadałam koleżankom, że spotykam się z nim potajemnie, cytowałam różne wyznania miłosne, rzeczy, które razem robimy. Nawet sfalszowałam list, który rzekomo do mnie napisał. Oczywiście zrobiła się z tego afera, któraś z dziewczyn opowiedziała matce, ta pobiegła do dyrektorki i zaczęło się.

117

Było mi potwornie wstyd, ten nauczyciel odszedł z pracy a ja zmieniałam szkołę. Do końca nie przyznałam się, że wymyśliłam to wszystko, ale na szczęście sami na to wpadli.

Miałam kilka spotkań z psychologiem, kobietą, która od początku mnie nie lubiła. Nie dziwię się, była znajomą nauczyciela, któremu próbowałam zniszczyć życie.

Chciałam opowiedzieć jej o Nocarzu, ale zagroziła, że jeszcze jedna historyjka i czeka mnie długi i niemiły pobyt w szpitalu psychiatrycznym. Zaczęłam brać lekarstwa, po których utyłam i nie mogłam myśleć.

W tym czasie wydarzyło się kilka ważnych rzeczy: moja ciocia wyrzuciła Pawła razem z jego milczącym psem i wężem, mama napisała, że wychodzi za męża i wkrótce zabiera mnie do siebie a Nocarz przestał przychodzić. Czasem tylko wydawało mi się, że słyszę tę jękliwą melodię graną na jednej strunie i wtedy bałam się zasnąć.

Jeszcze przez pewien czas, zwłaszcza po odstawieniu lekarstw, miałam koszmarne sny. Czasem wydawało mi się, że śnię na jawie.

Zdarzyło mi się kilka razy w samym środku dnia, w pełnym słońcu widzieć straszne sceny z człowiekiem-wężem. Stawały mi przed oczami obrazy, których się bałam i nie rozumiałam a jednocześnie czułam ból w piersiach i brzuchu. Później to wszystko minęło.

118

Mama dotrzymała słowa i starała się wynagrodzić mi te lata, tworząc coś nowego kształt rodziny. Jej mąż okazał się na swój sposób sympatycznym człowiekiem, choć jego oszczędność i zamiłowanie do porządku zmuszało nas do ciągłego napięcia.

Miał swoją wizję rodziny i rctusiałyśmy się temu podporządkować.

Wiodę teraz w miarę dostatecznie i uporządkowane życie, chociaż każdego roku znowu biorę leki przeciw-depresyjne. Są coraz doskonalsze, albo moje depresje z wiekiem słabną. Już nie wylączęm się z życia, chociaż bardzo zwalням tempa»o.

Kilka lat temu przeżyłam stein, w którym poważnie planowałam samobójstwo- Cierpienie, którego wcześniej nie przeczuwałam, odebrało mi nie tylko chęć życia, ale i siły fizyczne. Idąc ulicą, kuciałam z wyczerpania, poranki zaczynały się o czwartej i trwały w nieskończoność, wieczory przynosiły słabą ulgę. To minęło i mam nadzieję, że się nie powtórzy.

Tylko...

Nie mogę pozbyć się myśli, że gdzieś tam Nocarz przychodzi nocą do małych dziewczynek.

119

Projekt okładki

Krzysztof Nowakowski

Korekta

Katarzyna Leżeńska

by Wydawnictwo Zwierciadło, Warszawa 2002

Wydawca

Wydawnictwo ZWIERCIA DŁO Sp. z o.o.

00-052 Warszawa, ul. Świętokrzyska 18

ISBN 83-917955-0-0

Opracowanie typograficzne i łamanie COMPTEXT®, Warszawa, Słupecka 9

Druk i oprawa

Warszawska Drukarnia Naukowa PAN 00-656 Warszawa, ul. Śniadeckich 8